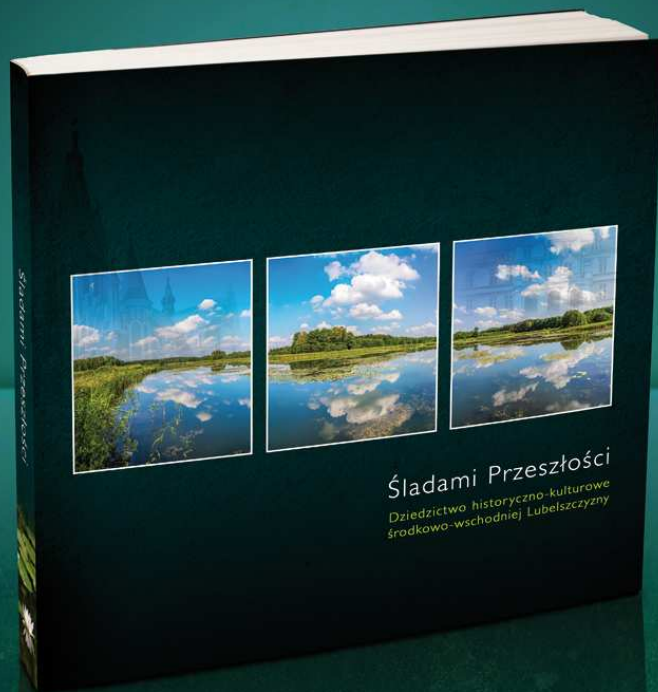


ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Odnowa i promocja dziedzictwa historyczno-kulturowego
środkowo-wschodniej Lubelszczyzny

Album promujący dziedzictwo historyczno – kulturowe
środkowo – wschodniej Lubelszczyzny
został wydany w ramach projektu współpracy 6 lokalnych grup działania.



WITAMY

Realizowany przez LGD „Polesie” z 5 najbliższymi sąsiadami projekt współpracy „wydaje” coraz więcej „owoców”. We wrześniu rozpoczęliśmy kolportaż albumu, którego plakat prezentujemy obok. Przedstawia on najpiękniejsze „ślady przeszłości” naszej okolicy. Prezentujemy zażytkowe świątynie, dworki, cmentarze, kapliczki. Ozdobą albumu jest 6 fotografii, wykonanych techniką 3D. Można je obejrzeć za pomocą dołączonych do albumu specjalnych okularów.

Albumy trafiły do wszystkich instytucji kultury (tj. bibliotek, domów kultury) z naszego obszaru, dlatego każdy bez trudu może zapoznać się z jego zawartością. Rozpowszechniając album na targach turystycznych mamy nadzieję, że w następnym letnim sezonie jeszcze więcej turystów zdecyduje się na przyjazd w nasze strony.

*Dyrektor Biura LGD
Adam Panasiuk*

Wandalizm na cmentarzu w Michałowie

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy informację o zniszczeniu nagrobków na cmentarzu ewangelickim w Michałowie. W okresie od 12 do 18 października nieustalony dotąd sprawca/sprawcy uszkodzili 8 betonowych nagrobków, wywracając je, a niektóre łamiąc. Po otrzymaniu informacji i dokonaniu wizji lokalnej zawiadomiliśmy organy policji, które wszczęły w tej sprawie dochodzenie o przestępstwo określone w art. 288 Kodeksu karnego. **Apelujemy do wszystkich - jeśli ktokolwiek posiada informacje o sprawcy opisanego powyżej czynu, to prosimy o kontakt z nami lub posterunkiem policji w Urszulinie.**



Cmentarz w Michałowie był objęty naszym programem porządkowania i renowacji, współfinansowanym ze środków PROW 2007-2013. Latem zeszłego roku został uporządkowany poprzez wycięcie zakrzaczeń, a następnie większość nagrobków odrestaurowano (oczyszczono i sklejonę). W prace porządkowe aktywnie włączyli się strażacy i Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z Urszulina, którzy w okresie jesiennym i wiosennym przeprowadzili kolejne prace, mające na celu uporządkowanie obiektu. W uznaniu wkładu w pielęgnacji opuszczonego przez kilkadziesiąt lat cmentarza Wojewoda Lubelski Genowefa Tokarska uroczyście przyznała OSP i MDP w Urszulinie patronat nad cmentarzem.

Na cmentarzu znajduje się kilkanaście cywilnych nagrobków betonowych, monumentalny krzyż drewniany oraz ok. 300 mogił żołnierskich z I i II wojny światowej.

Zarząd Stowarzyszenia
LGD „Polesie”

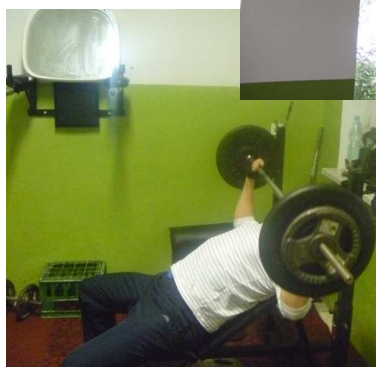


Remont świetlicy w Głębokiem



Świetlica wiejska na bazie remizy strażackiej w Głębokiem jest miejscem spotkań mieszkańców i spędzania czasu wolnego przez tamtejszą młodzież. Z jej inicjatywy i środków finansowych utworzono siłownię. Widząc zaangażowanie mieszkańców postanowiono pozyskać pieniądze na remont, bo dotychczasowe warunki techniczne budynku były dość prymitywne.

Środki pozyskane za pośrednictwem Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Polesie” w ramach „małych projektów” pozwoliły na zmodernizowanie wnętrza świetlicy. Wykonano instalację elektryczną, zmieniono stolarkę okienną i drzwiową. Podłoga zyskała nowy wygląd dzięki ułożonej terakocie. Zadbano nie tylko o estetykę sali, ale także o poprawę warunków sanitarnych poprzez wykonanie toalet. Aktywność liderki wsi, wieloletniej sołtys i radnej gminy Marty Kociuby spowodowała uaktywnienie się KGW i reaktywowanie OSP, która jako zarejestrowane w KRS stowarzyszenie aplikowało o wspomniane środki do LGD



„Polesie”. Pomoc finansową wieś otrzymała także od Gminy Cyców w postaci pożyczki i pokrycia niezbędnego 30% wkładu własnego. W obecnej chwili trwają starania o pozyskanie środków na ocieplenie budynku i doposażenie go w niezbędny sprzęt, by jeszcze lepiej mógł spełniać swoje funkcje miejsca integracji społecznej mieszkańców wsi.

Tekst: Małgorzata Leszczyńska.
Foto: Tomasz Cybulski.

Redakcja:

Redaktor naczelny:

Adam Panasiuk

Współredaktor:

Małgorzata Leszczyńska

Siedziba redakcji:

Stowarzyszenie Lokalna Grupa
Działania „Polesie”

ul. Nowa 1, 21-070 Cyców

tel/fax: 82-567 7675; 603-311-699

GG: 34540563

e-mail: biuro@lgdpolesie.pl,

adres www: www.lgdpolesie.pl

Druk: Akapit s.c. Bolesław Belion,

Grzegorz Kieloch

ul. Węglowa 3, 20-481 Lublin

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść przesyłanych artykułów i źródła pochodzenia zdjęć.

Odnowiona świetlica w Wierzbicy już funkcjonuje



niej organizowane wszelkiego typu zebrania społeczności lokalnej. Ponadto będą tam mogły odbywać się zajęcia dla dzieci i młodzieży prowadzone przez wolontariuszy. Umożliwi to pomieszczenie wyposażone w stoliki, krzesła, itp. Możliwe jest też zorganizowanie niewielkiego punktu bibliotecznego i czytelnicy prasy. Świetlica będzie dodatkowo wyposażona w dwa stanowiska komputerowe, w stół do tenisa stołowego, grę zręcznościową – stolik piłkarski "Piłkarzyki", stół bilsardowy oraz telewizor wraz z zestawem kina domowego. W budynku przewidziano też pomieszczenie przeznaczone dla Koła Gospodyń Wiejskich. Wyposażone w podstawowy sprzęt kuchenny będzie służyło do spotkań koła i organizowania zajęć szkoleniowych z przygotowania potraw regionalnych. Ponadto obiekt będzie posiadał sanitariaty dla mężczyzn i kobiet oraz sanitariat przystosowany dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich. Istniejące garaże będą użytkowane przez OSP do garażowania samochodów

W dniu 28 października 2012 r. o godzinie 16:00 odbyło się uroczyste oddanie do użytku świetlicy wiejskiej w miejscowości Wierzbica. Przybyłych gości i mieszkańców przywitał Wójt Gminy Wierzbica Andrzej Chrzastowski, po czym nastąpiło przecięcie wstęgi przez Wicemarszałka Województwa Lubelskiego Krzysztofa Grabczuka, Andrzeja Chrzastowskiego, Krzysztofa Łubę - wykonawcę inwestycji, Henryka Romana - najstarszego strażaka OSP Wierzbica oraz Julię Krasieńską - najmłodszą uczestniczkę wydarzenia. Następnie zaproszeni goście udali się na poczęstunek, przygotowany przez mieszkańców Wierzbicy oraz pracowników urzędu gminy.



Rozbudowa świetlicy wiejskiej wraz z zagospodarowaniem przestrzeni publicznej w miejscowości Wierzbica, to kolejna inwestycja finansowana ze źródeł zewnętrznych. Rozbudowano budynek świetlicy o część sanitarną i strefę wejściową z przebudową dachu nad częścią istniejącą budynku. Wymieniono istniejące ogrodzenie wraz z bramą wjazdową. Wyremontowany został wjazd na posesję, powstał utwardzony teren w formie placu manewrowego, zatoki postojowej dla samochodów osobowych oraz chodników i opasek odwadniających. Powstał też nowy plac zabaw dla dzieci z wyposażeniem oraz boisko do siatkówki plażowej.

Przebudowywany budynek będzie funkcjonował jako świetlica wiejska zapewniająca realizację potrzeb kulturalnych i rekreacyjnych dla mieszkańców Wierzbicy. Będą w



pożarniczych i przechowywania sprzętu pożarniczego.

Inwestycję współfinansowano ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013.

Źródło:
www.ugwierzbica.pl



Następny dzień jest uczniem poprzedniego



W myśl tej łacińskiej sentencji postępujemy na co dzień, bo zdobywamy wiedzę poprzez naukę i doświadczenie – własne i innych. Żyjemy w określonych społecznościach i wcześniej, czy później stajemy się jej częścią. Funkcjonowanie w danym środowisku wiąże się z pewnymi zachowaniami i działaniami. Dobrze jest, jeśli czujemy więź ze swoim środowiskiem i chcemy przekazać kolejnym pokoleniom naszą historię, zachowując pamięć i dbając o tożsamość ludzi i miejsca. Takim pozytywnym przykładem tego typu zachowań stały się niewątpliwie inicjatywy mieszkańców wsi Kopina w gminie Cyców, mające na celu odrestaurowanie przydrożnych krzyży. Z racji swojego wieku były zniszczone i groziło to zniknięciem zarówno z krajobrazu, jak też z pamięci mieszkańców.

Drewniany krzyż ustawiony w 1910 roku przy drodze o zwyczajowej nazwie „karczemna”, kilkakrotnie był poprawiany, ale mimo tych zabiegów niszczał coraz bardziej. W 2009 roku postanowiono, że należy zachować to



ważne dla wsi miejsce i ustawić nowy krzyż. Niemalże wierna replika wspomnianego krzyża powstała w sierpniu 2012 r. Inicjatorem odnowienia figury był Roman Rojek. Krzyż, dla którego budulcem stał się ok. 370-letni dąb, podarował Artur Leszczyński, a prace stolarskie wykonał Szczepan Brzozowiec.

Na skrzyżowaniu z drogą do wsi Szczupak także zmieniony został krzyż. W miejscu

zniszczonego, pochylonego krzyża z 1946 r. (drugiego w tym miejscu, data pierwszego niestety nie jest znana) ustawiono metalowy. Inicjatorami i głównymi wykonawcami tej wymiany byli Maria i Piotr Klocowie, Irena i Marian Skórakowie, Renata i Tomasz Wermkowiczowie. W wymienione prace zaangażowanych było bardzo wiele osób, które robocizną, czy wsparciem finansowym pomogły przy wymienionych renowacjach.

W Kopinie są jeszcze trzy inne miejsca pamięci o przeszłości przodków: krzyż przy drodze do Garbatówki, pomnik upamiętniający powstańców styczniowych z 1863 roku i murowana kapliczka z 1905 roku, przy której także w 2012 r. umieszczono tablicę informacyjną Stowarzyszenia LGD „Polesie”, wykonaną w ramach realizowanego z innymi LGD projektu współpracy.

Podsumowaniem wspomnianych działań stała się uroczystość poświęcenia krzyży, która odbyła się w dniu 8 września 2012 r. Uroczysta procesja i Msza Święta celebrowana przez Proboszcza parafii Św. Józefa w Cycowie ks. Adama Sołtysiaka nadały tej uroczystości wymiaru wspólnotowego – ludzi i miejsca. Na zakończenie zacytuję przewodnią myśl tej uroczystości, która – moim zdaniem – jest najlepszym podsumowaniem: *Inni budują dla nas, my dla potomności; w ten sposób odwzajemniamy przedtem doznaną usługę.*



Tekst i foto: Małgorzata Leszczyńska

Tajemnica starych zdjęć



Gminna Biblioteka Publiczna im. Andrzeja Łuczeńczyka wspólnie z Urzędem Gminy w Ludwinie planuje zorganizować wystawę starych fotografii, przypominających dawne miejsca, ludzi i ich historie. *Zachęcamy więc naszych mieszkańców, aby przejrzyli swoje albumy, pudełka z pamiętkami, kufry, szafy, a także zajrzeli na strychy, które czasem kryją niesamowite skarby – mówi Wanda Olędzka, dyrektor ludwińskiej biblioteki i dodaje: Bo przecież stare zdjęcia to prawdziwe skarby. Wykonywano je zupełnie inaczej niż dzisiaj. Pozowanie do nich było wielkim przeżyciem. Często robiono je przy okazji różnych świąt, ślubów, chrztów, czy komunii św. Odnajdziemy na nich siebie, rodziców, sąsiadów oraz bliskich, którzy już od nas na zawsze odeszli. Wspomnienia się zacierają, jednak fotografie nie pozwalają nam zapomnieć. Dzięki nim jesteśmy o wiele bogatsi.*

Przedwojenne ilustracje to prawdziwe rarytasy, ale w XXI wieku historią są także zdjęcia z lat czterdziestych, pięćdziesiątych, czy sześćdziesiątych. Jak wtedy wyglądała nasza gmina? Starsi wciąż to pamiętają, młodszy nie mają

nawet najmniejszego pojęcia. Dlatego warto pokazać, jak zmienialiśmy się my, nasze podwórka, ogrody i okolica. *Już kiedyś organizowaliśmy wystawę starych fotografii – przypomina Wanda Olędzka. Kilka z nich było wręcz unikatowych. Ale wiem, że nasze domy wciąż kryją różne tajemnice. Zachęcamy wszystkich, aby przejrzyli swoje zbiory, odszukali stare zdjęcia, portrety i przynieśli je do nas. My je zeskanujemy, wydrukujemy i zrobimy wystawę. Zapewniam, że będzie co oglądać – kończy. Niech z chęcią będzie kilka przedstawionych poniżej przedwojennych fotografii.*

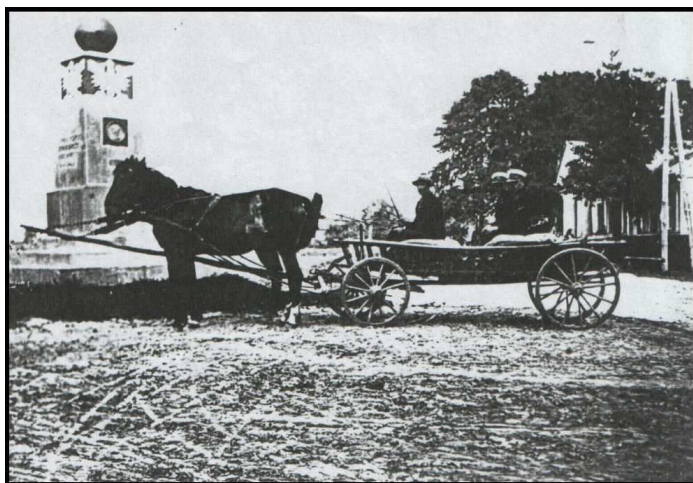
Tekst: Artur Ogórek



Władze Ludwina przed pomnikiem



Pełnienie straży przy pomniku niepodległości w Dratowie



Transport policjantów z posterunku

73 rocznica boju pod Wytycznem

W dniu 28 września br. w Wytycznie odbyły się uroczyste obchody 73 rocznicy bitwy pod Wytycznem, stoczony 1 października 1939 r. przez Zgrupowanie Korpusu Ochrony Pogranicza, dowodzone przez generała Wilhelma Orlik-Rückemana, z wojskami Armii Czerwonej. Gospodarzami uroczystości byli Komendant Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej gen. bryg. SG Jarosław Frączyk oraz Wójt Gminy Urszulin Tomasz Antoniuk. W uroczystościach udział wzięli: Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert, przedstawiciele Wojewody Lubelskiego i Marszałka Województwa Lubelskiego, Wicestarosta Włodawski Edward Łągwa, Radni Rady Powiatu Włodawskiego Adam Panasiuk, Janusz Adam Kloc i Marian Kupisz, wójtowie okolicznych gmin oraz Starosta Powiatu Tomaszów Lubelski Jan Franciszek Kowalczyk. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele środowisk kombatanckich, w tym prezes i członkowie zarządu Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych, dyrektorzy szkół z terenu Gminy Urszulin, młodzież szkolna oraz liczna grupa społeczności lokalnej.

bitwy pod Wytycznem, ale też zapoznanie młodzieży z wydarzeniami i historią tamtych dni. Pan Stanisław Pasikowski opowiedział o potyczce w Starym Załuczu w 1944 i całodziennym ciężkim boju partyzantów z Niemcami w dniu 17 czerwca 1944 roku pod Wołą Wereszczyńską. O dziejach 27 Dywizji Armii Krajowej wygłosił wykład dr Jarosław Kopiński. Pan Adam Panasiuk przygotował i wygłosił wykład, w formie prezentacji multimedialnej *Historia ziem Gminy Urszulin*, w którym przedstawił historię Urszulina od początków osadnictwa do czasów współczesnych. W prezentacji zawarł również informacje o wybitnych i znanych postaciach pochodzących z okolic Urszulina oraz o życiu codziennym naszych przodków.

Uroczystość przy kopcu rozpoczęła się od mszy świętej, koncelebrowanej przez Dziekana Straży Granicznej i miejscowych księży. Odmówiono modlitwę ekumeniczną z udziałem przedstawicieli Kościoła ewangelickiego i prawosławnego. Następnie ppłk. SG Wojciech Grobelski przedstawił wykład na temat przebiegu bitwy pod Wytycznem. W dalszej części nastąpiły wystąpienia okolicznościowe zaproszonych gości oraz wręczenie odznaczeń: Medali Opiekunów Miejsc Pamięci Narodowej oraz Honorowych Znaków Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych. Medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej wyróżnieni zostali m.in. dyrektorzy szkół z Wytyczna i Dubeczna, nadanymi z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Powiat Włodawa.

W dalszej kolejności przeprowadzony został apel poległych oraz złożono wieńce przy Kopcu Chwały Żołnierzy KOP. Uroczystości zakończył pokaz działalności funkcjonariuszy Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej oraz szwadronu kawalerii 7 Pułku Ułanów Lubelskich. Ostatnim akcentem był

poczęstunek tradycyjną żołnierską grochówką.

*Tekst: Tomasz Kupisz i Grażyna Konias
Foto: Adam Panasiuk, Magdalena Kępa*

W numerze 10, w artykule poświęconym historii szkolnictwa w Wereszczynie napisałem, że w wyniku konfliktu z dyrektorem Elżbietą Mróz odszedł ze szkoły jej poprzednik Henryk Wierzejski. Informacja ta wymaga uzupełnienia. Po przerwie Henryk Wierzejski powrócił na okres 3 lat do szkoły w Wereszczynie, pozostając po roku dyrektorem placówki. Obowiązki po nim objął Mariusz Kloc.

Adam Panasiuk



Delegacje z wieńcami
Dr Jarosław Kopiński referuje
o 27 Dywizji AK



Tegoroczne uroczystości po raz pierwszy poprzedziła część konferencyjna, zorganizowana w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Urszulinie. W konferencji wzięli udział chor. SG Edyta Chomątowska, dr Jarosław Kopiński – historyk, doktor nauk humanistycznych, Stanisław Pasikowski – partyzant AK Nadburzanka, Adam Panasiuk – regionalista, znawca historii, autor książek o miejscowościach gminy Urszulin, Edmund Brożek – Prezes Koła Światowego Związku Żołnierzy AK, Zygmunt Pękała – partyzant oddziału „Ordon”, Tomasz Antoniuk – Wójt Gminy Urszulin, Andrzej Stefanowicz Przewodniczący Rady Gminy w Urszulinie i nauczyciel historii, młodzież chełmskich szkół średnich oraz gimnazjum w Urszulinie, nauczyciele i zaproszeni goście.

Konferencja została pomyślana jako projekt edukacyjny, mający na celu nie tylko uroczyste upamiętnienie

Śpi w mogiłach zakopana broń...

W dniu 28 września pod kopcem poległych żołnierzy w Wytycznie obchodzono już 73 rocznicę wytyckiego boju. Szerzej o uroczystości rocznicowe na sąsiedniej stronie. Postanowiłem - choć o bitwie pod Wytycznym napisano już wiele - jeszcze raz przedstawić przebieg wydarzeń sprzed 73 lat.

Adam Panasiuk

Wytyczno było miejscem w okolicy, w którym działania kampanii wrześniowej II woj. św. zapamiętano najbardziej. Tu w dniu 1 X 1939 r. oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), pod dowództwem generała Wilhelma Orlika-Rückemana, stoczyły ciężki bój z jednostkami Armii Czerwonej, które dokonywały odwrotu za linię demarkacyjną na Bugu.

Po przeprawieniu się przez rzekę Bug oddziały KOP (liczące około 3.000 żołnierzy) przybyły w dniu 30 IX w okolicy Wytyczna. Przemarsz wojska odbywał się prawie bez przeszkód, jedynie batalion „Bereźne”, stanowiący tylną straż kolumny, natknął się przy przekraczaniu szosy Chełm-Włodawa w rejonie wsi Osowa na pododdział sowiecki z 2 czołgami. Celne strzały z małej odległości armaty 75 mm zapaliły czołgi i skutecznie ostudziły zapał do ataku piechoty nieprzyjacielskiej. Maszerując od strony Lubowierza w ciągu nocy i nad ranem 1 X osiągnięto rejon Wytyczna. Tu na szosie Włodawa-Lublin odbywał się ciągły ruch jednostek sowieckich.

Dowódcy oddziałów polskich późnym wieczorem dnia poprzedniego zatrzymali się w domu ówczesnego wójta Józefa Klaudy, który te chwile zapamiętał następująco: *Wracając wieczorem 30 września 1939 roku (sobota) z urzędu gminnego w Urszulinie do swojego domu w Wytycznie (jechałem rowerem), zostałem zatrzymany przez żołnierzy polskich, pilnujących mostku na szosie obok jeziora. Po wylegitymowaniu puszczono mnie do domu. W czasie rozmowy z plutonowym, dowódcą placówki, dowiedziałem się, że pochodzi on z Wileńszczyzny i służy w Korpusie Ochrony Pogranicza. W domu zastałem generała brygady ze sztabem. Jak się okazało był to dowódca KOP, generał brygady Wilhelm Orlik-Rückemann, ze swym sztabem. Poinformowałem go o sytuacji w okolicy i niedawnym przemarszu Armii Czerwonej w kierunku na Cyców-Łęczną-Lublin. Rankiem następnego dnia - w niedzielę 1 października 1939 roku - od*

strony starego gościńca prowadzącego do Łęcznej około godziny 8, pokazało się trzech jezdnych. Po stwierdzeniu przez lornetkę, że to bolszewicy, w tym oficer leżący przy erkaemie kapral (stanowisko erkaemu znajdowało się przy skrzyżowaniu dróg obok mego domu) pociągnął po jezdnych serią. Oficer spadł z konia, dwaj pozostali odjechali galopem. Po kilkunastu minutach z tego samego kierunku nadleciały pociski artyleryjskie, a jednocześnie ukazała się atakująca piechota bolszewicka, wsparta samochodami pancernymi.

Do pierwszych starć doszło około godz. 4.30, gdy czołowe oddziały zaczęły przekraczać szosę, aby skryć się w lasach na zachód od niej i podążać dalej w kierunku Parczewa. *Polskie działka ukryte były w tarninie na drodze od wsi do skrzyżowania – opowiada Ludwik Zacharski. Zamieszkały w ówczesnym Kantorze Longin Samson wspomina, jak w nocy wpadło do naszej chałupy wojsko polskie. (...) Weszli od progu wołający światła nie palić. W tym samym czasie usłyszeliśmy trzy głośne wystrzały. Jak się okazało, strzały zapaliły sowieckie trzy czołgi, co było u nas widać przez niedaleki cmentarz. Do rana szosę przekroczyła większa część pułku KOP „Sarny”, tabory i artyleria,*



Gen. Wilhelm Orlik-Rückemann - dowódca KOP



ria, która umiejscowiona została przy jeziorze od strony Wólki Wytyckiej. Sama miejscowość nie została obsadzona, a jedynie dozorowana przez oddział saperów z 1 rkm. Żołnierze batalionów pułku „Sarny” zajęli natomiast pozycje wśród bagien i lasków na Łowiszowie. Batalion „Polesie” nie przekroczył drogi i rozłożył się w rejonie wsi Wytyczno.

Oddziały polskie zaatakowała jadąca od strony Urszulina kolumna czołgów sowieckich 36 brygady pancernej. Po zauważeniu oddziałów polskich Sowieci zatrzymali się w okolicy zabudowań Romaniuków i dworu w Czernikowie. O świcie wystali na zwiad 3 jeźdźców konnych, jednak po ich rozpoznaniu Polacy rozpoczęli ostrzał z rkm-ów. Oficer zginął, pozostałych dwóch uciekło galopem. Po kilkunastu minutach z tego samego kierunku rozpoczęła ostrzał artyleria, a następnie wzdłuż szosy od strony Urszulina natarła piechota wsparta czołgami i ostrzałem artyleryjskim. W pierwszym starciu Polacy ogniem działek przeciwpancernych i pojedynczych armat 75 mm zniszczyli 2 czołgi wroga T-37 i 3 traktory komsomolec. Ostrzał artyleryjski wojsk radzieckich skierowany został na polskie pozycje artyleryjskie w Wólce Wytyckiej.

Rosjanie dokładnie wiedzieli, jakiego nieprzyjaciela mają przed sobą i jakie jest jego położenie. Nad jednostkami KOP-u krążyły samoloty nieprzyjacielskie i atakowały ich stanowiska bombami oraz ogniem karabinów maszynowych. Radziecka artyleria w sile 4 baterii

c.d. na następnej stronie ...

również ostrzeliwała nieprzerwanie polskie stanowiska. W odpowiedzi polskie działa nie były dłużne i pomimo ostrzału zmuszającego je do ciągłych zmian stanowisk, powstrzymywała skutecznie kolejne ataki piechoty. Ciężkie i ręczne karabiny maszynowe Polacy ukrywali gdzie tylko było to możliwe. Ostrzały ze stogów siana, drzew, okien domów, czy



Ppłk. Nikodem Sulik - dowódca pułku KOP "Sarny"

plywających po jeziorze łodziach utrudniały sowietom natarcie na polskie pozycje. W swoich raportach Rosjanie pisali, jak jeden z oddziałów poniósł dotkliwe straty od ognia z takiej pływającej łodzi. Stanowiska z ckm ustawiano również we wsi pomiędzy budynkami. *Trzech schowało się pomiędzy naszym domem, a Gicłami. Wiedzieli, że przez Krowie Bagno idą Rosjanie. Czekali do samego końca i jak podeszli na około 50 metrów zaczęli strzelać. Tyle tych sowietów leżało, jak snopki ich kładli. Za stodołą mieli konie, ale tylko dwóm udało się uciec, trzeciego Sowiety zabili* – opowiadał Henryk Miąskiewicz.

Niestety, polskim artylerzystom i żołnierzom zaczęło brakować amunicji. Ogień ich stawał się coraz rzadszy, strzelali już tylko do dobrze widocznych i rozpoznanych celów. Przed południem na obie baterie pozostało tylko 20 pocisków. Decydujące było okrążenie pozycji polskich od strony Krowiego Bagna i porośniętych lasem mokradeł Olszowa. *Lato, a zwłaszcza sierpień i wrzesień, było wtedy wyjątkowo suche. Łatwo przez bagna można było przejść. Od Olszowa sowietów na Wólkę Wytycką przeprowadził Żyd – pachciarz z dworu –*

wspomina Ludwik Zacharski. Chciano tym samym uniemożliwić ucieczkę polskim oddziałom na zachód. Kasperczuk z Wincencina przeprowadzić miał żołnierzy radzieckich przez Krowie Bagno. *Znał te bagna bardzo dobrze. Widziałem go z Ruskimi na własne oczy. Stał mój ojciec, sąsiad Gicel i ja między nimi, jak on z bagien wprowadzał ich do Wytyczna* – wspominał Henryk Miąskiewicz. Coraz częściej dochodziło do walki bezpośredniej. *Doszło do walki na bagnety, co doprowadziło do zniszczenia 170 ludzi przeciwnika* – z przesadą zapisano w jednym z sowieckich raportów.

Generał Orlik-Rückemann, chcąc zyskać na czasie i odwrócić uwagę nieprzyjaciela od szosy, aby przegrupować jak najwięcej polskich oddziałów do lasu na zachód od Wytyczna, przed godziną 9.00 wydał drogą radiową rozkaz do dowódcy batalionu „Polesie”, aby ten uderzył na skrzydło przeciwnika. Znajdowało się ono przed południowym skrajem lasu, na wschód od Wytyczna. Atak miał ubezpieczać batalion „Bereźne”. Pomimo potwierdzenia rozkazu uderzenie nie nastąpiło. Zarówno dowódca batalionu „Polesie” ppłk Dyszkiewicz, jak i ppłk Jacek Jura bezskutecznie próbowali poderwać swoich żołnierzy do ataku. Zmęczeniu i całkowicie wyczerpani nie byli wstanie do dalszej walki. Jeden z żołnierzy Jerzy Giżycki po latach wspominał: *Po zwycięskiej bitwie pod Szackiem przeszliśmy przez Bug i kierując się na Włodawę dotarliśmy do wsi Wytyczno. Tutaj z marszu zostaliśmy rozlokowani na polach uprawnych z kapustą. Mieliśmy nieprzespane noce i żadnego jedzenia, tak więc korzystając z okazji czekając na atak posilaliśmy się surową kapustą, by zaspokoić pierwszy głód. Nie trwało to długo, gdyż po chwili widzieliśmy nacierającą tyralierę sowieckiej piechoty w dużej ilości. Próby poderwania nie udają się, gdyż był silny ostrzał z karabinów maszynowych i broni ręcznej. Pada koło mnie mój towarzysz Romek Gawłowski, uczeń gimnazjalny. Część z kopistów zaczęła się poddawać, część w panice porzuciła broń i rozproszyła się po okolicy. Przy oficerach pozostało niewielu, a batalion „Polesie” przestał praktycznie istnieć. Ja i inni żołnierze zostajemy odprowadzeni na tyły, gdzie na wielkiej polanie, otoczonej czołgami następowąła zbiórka jeńców – żołnierzy i oficerów* – dodaje Jerzy Giżycki.

Prawie cała wieś została zajęta przez wroga, a do niewoli według przesa-

dzonych sowieckich meldunków wzięto już 400 osób. *Był taki chaos, że strzelali nawet do swoich. Pamiętam, jak w pewnym momencie wyskoczył polski żołnierz i zaczął krzyżeć: „Przerwać, bo to nasi!”*. Wtedy został trafiony i padł – opowiada mieszkanka Maria Latała. Wobec dużych strat, wyczerpującej się amunicji i meldunku ppłk Sulika, że jego żołnierze nie wytrzymają następnego silnego uderzenia wojsk sowieckich, gen. Orlik-Rückemann postanowił zwołać naradę dotyczącą możliwości prowadzenia dalszej walki. *W swoim sprawozdaniu te chwile opisał następująco: Wszyscy znajdujący się na miejscu dowódcy zgodnie ocenili, że obrona w każdej chwili może zostać przełamana. Zostało 20 pocisków na obie baterie. Walczymy z dużą przewagą, żołnierz wyczerpany fizycznie i moralnie. (...) Dalsza parogodzinna walka rezultatu żadnego już nie da. Moja osobista ocena pokrywała się z tym, co usłyszałem.*

Wobec beznadziejnej sytuacji bojowej gen. Orlik-Rückemann zdecydował, że o godz. 12.00 żołnierze zaprzestaną walki i spróbują oderwać się od nieprzyjaciela, kierując się w lasy koło Sosnowicy, gdzie nastąpi rozwiązanie wojsk KOP-u oraz rozproszenie pododdziałów i żołnierzy w różnych kierunkach. *Nie mając już możliwości dalszej walki, chciałem przynajmniej ratować żołnierzy* – pisał Rückemann – (...) *Byliśmy już na zachód od Bugu i rozproszonym żołnierzom nie grozi już niewola. Oficerowie po przebraniu się też mogą niewoli uniknąć. Ogłosiłem moją decyzję. Do poszczególnych oddziałów walczących bezpośrednio z wrogiem poszły odpowiednie rozkazy. Pierwszy odskok na południe od lasu w m. Sosnowice, skąd oddziały rozchodzą się w różnych kierunkach. Artyleria po oddaniu ostatnich strzałów niszczy działa. Oddziały niszczą broń po oddaniu pierwszego odskoku. Dowódcy żegnają się tam z oddziałami. Sztab grupy KOP przesunie się do lasu na południe Parczewa i tam będzie czekał na oficerów, z którymi chcę jeszcze omówić możliwość naszej dalszej pracy. Pozostawione działa miały być zniszczone.*

Jednak nie wszystkim udało się przebić przez pierścień wroga. Batalion „Rokitno”, maszerujący za głównymi siłami wojsk KOP-u, nie przeszedł na



← ↓ Rekonstrukcja bitwy w 2009 roku



drugą stronę szosy i w większości dostał się do niewoli. Natomiast batalion „Bereźne”, który po starciu z czołgami nieprzyjacielskimi w rejonie Osowy maszerował, jako straż tylna całego zgrupowania, dotarł do szosy znacznie dalej na wschód od Wytyczna na rejon Dominiczyzna i musiał przez cały dzień odierać ataki piechoty nieprzyjaciela, dowożonej samochodami od strony Dubeczna. Batalion był również atakowany z powietrza. W godzinach popołudniowych wykorzystano chwilowe osłabienia ataków i przedostał się przez szosę. W rejonie Sosnowicy na szosie Włodawa-Parczew stoczył kolejną potyczkę z czołgami sowieckimi, niszcząc dwa z nich. Batalion KOP „Bereźne” nie złożył broni. Dołączyły do niego grupy żołnierzy KOP, które nie wykonały rozkazu niszczenia broni i rozproszenia się. Tego rozkazu nie wykonała również bateria armat, która z rejonu Wólki Wytuckiej, bezdrożami Durnego Bagna dotarła w lasy parczewskie, gdzie dołączyła do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Wśród żołnierzy, którym udało się przebić z okrążenia, był gen. Rückemann, który następnie przez Litwę i Szwecję wyjechał do Anglii.

Jeszcze przez jakiś czas po opuszczeniu przez kopistów swoich pozycji niebo nad Wytycznym i Wólką Wytucką rozjaśniały wybuchy pocisków artyleryjskich i „krechy” pocisków broni maszynowej. Nieświadome niczego dowództwo radzieckie nakazywało dalszy ostrzał opuszczonych przez Polaków pozycji. Na ten obszar wojsko radzieckie wkroczyło po upływie około 2 godzin, orientując się, iż polskie oddziały uległy rozproszeniu. Nad okolicznymi lasami przelatywały samoloty zwiadowcze celem ustalenia kierunku ucieczki polskich żołnierzy. Niektó-

rym, przy pomocy ludności cywilnej, udało się uciec. *Do nas przeszedł wieczorem jeden żołnierz i tato z wujkiem przebrali go w cywilne ubrania, a następnie kazali mu uciekać na błota* – opowiada Kazimiera Wakula. Wielu jednak zabito, a jeszcze więcej wzięto do niewoli. Następnie nakazano miejscowej ludności zebrać z pól i lasów poległych oraz rannych i umieścić przed domem ludowym.

W ostatniej bitwie Korpusu Ochrony Pogranicza pod Wytycznym zginęło podczas walk najprawdopodobniej 93 polskich żołnierzy, a około 400 wzięto do niewoli. Wielu z żołnierzy zostało zamordowanych w niewoli lub zmarło wskutek zadanych ran. Źródła są rozbieżne, co do strat wojsk radzieckich. W swoich raportach sowieci podają liczbę 31 zabitych i 94 rannych. Niektóre źródła podają liczbę zabitych kilkakrotnie większą od liczby poległych Polaków. Tak sądził Józef Klauda, tłumacząc, iż *straty sowieckie, jako strony atakującej, musiały być proporcjonalnie wyższe, stąd wściekłość i zemsta na bezbronnym*.

Poległych pochowano na skraju lasu łowiszowskiego, jednakże 3 ciała żołnierzy wyznania mojżeszowego miejscowi Żydzi przewieźli i pochowali na włodawskim kirkucie. Ponadto koło dworu w pochowano 3 polskich żołnierzy, wziętych do niewoli, a następnie zamordowanych. Druga mogiła we dworze przy drodze kryła ciało 1 żołnierza. Na cmentarzu w Wereszczynie pochowano zamordowanego kpt. Stanisława Stolar-

skiego i 8 innych żołnierzy.

Ze szczególną bezwzględnością wojska sowieckie obeszły się z żołnierzami, którzy trafili do niewoli. Ukazuje to relacja cytowanego już Józefa Klauudy. Pamiętał, jak *po boju bolszewicy nakazali ludności zebrać z pól poległych oraz rannych i pozwozić na plac przed Domem Ludowym. Rannych polecili wnieść do Domu Ludowego, gdzie zamknęli ich na klucz, nie udzielając pomocy lekarskiej. Pozamykali również okiennice, aby nikt nie mógł wydostać się ze środka. Dopiero w poniedziałek w dniu 2 października 1939 roku zjechała z Włodawy sowiecka kolumna sanitarna, niby w celu udzielenia rannym pomocy lekarskiej. Oczywiście wszyscy ranni zmarli z upływu krwi. Poległych i zmarłych z ran żołnierzy polskich obdarto z mundurów, a dokumenty złożono na stos i spalono, aby uniemożliwić w przyszłości ich identyfikację. Umundurowaniem podzielili się żołnierze sowieccy i miejscowi Ukraińcy. W tej akcji wyróżnił się miejscowy Ukrainiec, Paweł Dyksa. Zarówno żołnierze bolszewicy, jak i miejscowi Ukraińcy mścili się na bezbronnym, wziętych do niewoli żołnierzach polskich. W domu ludowym ponoć zamordowano 18 rannych kopistów. Podobne zachowywali się inni ukraińscy mieszkańcy Wytyczna i Dominiczyzna. Edmund Brożek wspomina, jak *dwaj oficerowie wojska polskiego, uczestnicy bitwy pod Wytycznym, przyszli do wsi Dominiczyn**

c.d. na następnej stronie ...

z prośbą, by sołtys skierował ich na nocleg do polskiej rodziny. Sołtys Stanisław Tomaszewski uczynił to, lecz w tym samym momencie zjawili się trzech Ukraińców z czerwonymi opaskami, byli to: Chwećko, Borowski i Zieliński. Wymienieni Ukraińcy zabrali rozbrojonych oficerów, mówiąc do sołtysa, że sami ich przenocują. Było to przed wieczorem. W nocy wyprowadzono oficerów polskich za budynku Stanisława Wojtaluka. Zostali rozstrzelani na dróźnie wśród zarośli, graniczących z łąką Wakuły i Mielniczuka. Miejsce, w którym dokonano zabójstwa, nazwane było „Peseryta”. Następnego dnia rano martwi oficerowie zostali odnalezieni przez chłopców pasących krowy Przypadków strzelania do jeńców było znacznie więcej. Jednego wyciągnięto z kurnika i wtedy wyprowadzono go na podwórze. Kazali mu odejść na kilka kroków, ale on się trzymał radzieckiego żołnierza. Strzelił przez jego rękę. Do dziś pamiętam jak odpadł palec. Przez pewien czas udawał zabitego, a po kilku minutach zaczął uciekać. Później widziałam go, jak prowadzili z innymi jeńcami – opowiada Maria Latała i dodaje – ale była ruska młoda pielęgniarka i ona nawet polskim rannym pomagała. Józef Klauda wspominał, jak już po zakończeniu walk w rowie przydrożnym biegnącym obok moich zabudowań, czerwonoarmista zastrzelił bezbronnego szeregowca, każąc mu uprzednio podejść do siebie. Przed zgonem żołnierz ten zdążył mi jeszcze powiedzieć, że nazywa się Kazimierz Sykut. Na drodze, w pobliżu mego domu, leżał żołnierz ranny w brzuch. Miejscowi Ukraińcy bili go i kopali. Przed śmiercią powiedział mojej sąsiadce - Polce, że nazywa się Władysław Matusik i pochodzi z Pruszkowa. Sąsiadka przekazała mi jego nazwisko. W pobliżu zabudowań dworskich bolszewicy rozstrzelali trzech bezbronnych, wziętych do niewoli żołnierzy polskich. Ciała ich polecili zakopać w przydrożnym rowie (na prośbę miejscowej nauczycielki, która przypuszczała, że jednym z rozstrzelanych może być jej mąż. Rozkopałem w nocy, po odejściu bolszewików, mogiłę rozstrzelanych. Jeden z nich miał dokumenty na nazwisko Leonard Bogudziński, szeregowy. Przy ciałach dwóch pozostałych nie było dokumentów ani znaków tożsamości. Mąż nauczycielki wrócił po kilku dniach). Rozebranych do bielizny żołnierzy pol-

skich w liczbie osiemdziesięciu siedmiu, pochowano w rogu prawosławnego cmentarza, znajdującego się naprzeciwko młyna. Trzech żołnierzy wyznania mojżeszowego zabrali Żydzi na kirkut do Włodawy, a trzech rozstrzelanych (jak podałem wyżej) zakopano w rowie przy szosie. Relacji o zabójstwach ukrywających się polskich żołnierzy przez Ukraińców z Wytyczna, Wólki Wytyckiej i Dominiczna pozostało więcej.

Po bitwie grupy pościgowe Armii Czerwonej wyłapały około 300 żołnierzy polskich. Część z nich widziano w dniu 2 X pędzonych w stronę lasów pieszowolskich przez Wielki Łan na wschód. Zostali prawdopodobnie wymordowani w lasach włodawskich. Duże grupy jeńców Rosjanie skierowali do stacji kolejowych w Trawnikach i w Lubomlu. Jerzy Giżycki wspomina, jak całą noc pędzono nas do Lubomla, nie pozwalając po drodze odpocząć, ani napić się, ani nic zjeść. Ci, którzy marszu nie wytrzymywali, byli po drodze dobijani przez konwojentów. Dopiero w Lubomlu udało się po raz pierwszy otrzymać trochę jedzenia oraz jakąś wodę i po załadowaniu nas do pociągów, do wagonów towarowych, odtransportowano nas do ukraińskiego miasta Szepietówki. Tam posegregowano oficerów i żołnierzy. Z grupy tej oficerów zamordowano w Katyniu, Kozielsku, czy Starobielsku, żołnierzy pozostałych puszczono do domów (zamieszkałych na terenie zajętych przez ZSRR) lub wywieziono na Sybir. Druga kilkudziesięcioosobowa grupa jeńców była prowadzona przez Urszulini, Świerszczów w stronę Trawnik. Stanisław Werner z Andrzejowa powraca pamięcią, jak byłem wtedy chłopcem, więc zaraz ciekawski pobiegłem zobaczyć co się dzieje. Już przy samym młynie jeden z oficerów szybko wszedł na dużego dęba, ale jakiś Ruski go dojrzał i zastrzelił. Kilku zabił także przy oborze dworskiej. Na strychu siedzieli strzelcy i jak tylko ktoś próbował uciekać, to strzelano do nich. Wszyscy z tej grupy prawdopodobnie zostali rozstrzelani i pochowani na cmentarzu protestanckim w jednej z wiosek – kolonii niemieckiej na południe od Świerszczowa, choć kpt. Stanisława Antoniego Stolarskiego zamordowano już w okolicach wsi Borysik. Większość zbiorczego batalionu KOP „Polesie” i część batalionu KOP „Rokitno”, czyli około 800 żołnierzy, którzy nie zdołali przekroczyć szosy rozproszyło się po lasach lub dostało się do

niewoli i wszelki ślad po nich zaginął.

Wiosną 1940 r. do Krassowskich w Pieszowoli przebyła znana poetka Krystyna Krahelska. W celu upamiętnienia poległych, napisała pieśń „Kołysanka o zakopanej broni”, znana również pod tytułem „Smutna rzeka”:

*Smutna rzeka, księżyc po niej pływa,
Nad nią ciemne dłonie chyli klon,
Śpij dziecińco, nic się nie odzywa,
Śpi w mogiłach zakopana broń.
Smutna rzeka, usnął las ciernisty,
Srebrne gwiazdy spadły w srebrną toń,
Gdzieś po polach, gdzieś po lasach mglistych,
Czujnie drzemie zakopana broń.
Smutna rzeka, księżyc po niej spływał,
Ciemna noc na liściach kładzie dłoń,
Śpij dziecińco, śpij żołnierski synu,
Już niedługo obudzimy broń.*

Prawdę o bitwie pod Wytycznem przez kilkadziesiąt lat starano się utrzymywać w tajemnicy i skutecznie fałszowano. Tylko uczestnicy bitwy oraz miejscowa ludność знаła prawdę. Do 1989 r. oficjalnie o bitwie mówiło się niewiele, a jeżeli już, to wskazywano Niemców, jako agresora. W jednej z nielicznych wzmianek, umieszczonej w „Tygodniku Chełmskim” z 1981 r. zapisano: *Rankiem 1 października oddziały zgrupowania KOP stoczyły walkę z wojskami niemieckimi, które uderzyły kierunku południowego od szosy Trawniki-Włodawa. Po krótkim starciu gen. Rückeman-Orlik zarządził rozwiązanie zgrupowania. Wojsko rozproszyło się w terenie.*

Szerzej na <http://historia.urszulina.net>

Foto: Nadbużański Oddział Straży Granicznej w Chełmie

Bibliografia:

- Czesław Grzelak, Wrzesień 1939 roku na Kresach w relacjach;
- Czesław Grzelak, Kresy w czerwienu: agresja Związku Radzieckiego na Polskę w 1939 roku;
- Jerzy Redlich, Cios w plecy, www.youtube.com;
- Michaił Mieltuchow, Stracona szansa Stalina. Związek Radziecki i walka o Europę: 1939-1941, <http://militera.lib.ru>;
- Irena Kotowicz, Tamten wrzesień, [w:] „Głosy Podolan”, nr 71;
- „Nowy Tydzień”, nr 38 (210) z 2009 r.;
- „Tygodnik Wschodni. Relacje”, nr 37 z 1989 r.;
- „Tygodnik Chełmski”, nr 39 z 1981 r.;
- Relacje świadków w zbiorach własnych.



Izraelska młodzież z Pardes Hana kolejny raz w Urszulinie

W dniu 6 października 2012 r. po raz kolejny do Wereszczyna przybyła Ocalona z Zagłady – Miriam Raz-Zunschajn wraz z młodzieżą z Pardes Hana z Izraela. Grupa odwiedziła także Urszulini i Andrzejów. Wizycie Ocalonej i izraelskiej młodzieży towarzyszyła młodzież z Zespołu Szkół w Urszulinie.

Pod pomnikiem, przy grobie zamordowanych Żydów wereszczyńskich, Miriam opowiedziała o tragedii, jaka się tu wydarzyła. Przekazała wszystkim relację z tego, co stało się w Wereszczynie w maju 1942 r. oraz odpowiadała na pytania. Jako mała dziewczynka przeżyła hitlerowski mord Żydów, w tym jej najbliższej rodziny. Zebranych powiedziała: *Wtedy myślałam – zostałam sama na świecie, 9-letnie dziecko żydowskie. Walczyłam, by zostać przy życiu, aby spełnić nakaz mojej mamy, bym opowiadała o istnieniu Żydów w Wereszczynie i robię to do dziś. Uratowana przez mieszkańców Urszulina i okolic doczekała wyzwolenia. W 1988 r. przybyła z Izraela do Wereszczyna i postawiła pomnik Pamięci. Często mówi: Jeśli będę mogła zdjąć choć jedną kropkę z tego zła, które się wydarzyło w Wereszczynie w 1942 r., to będę szczęśliwa. Dlaczego ludzie są dopiero mądrzy, gdy wydarzy się zło?*

Po odmówieniu modlitwy i zapaleniu zniczy pod pomnikiem wszyscy udali się do pobliskiego Urszulina, gdzie przy tablicy upamiętniającej Żydów urszulińskich, ufundowanej przez Fundację „Pamięć, która trwa”, gości przywitano: Przewodniczący Rady Gminy Urszulini Andrzej Stefanowicz z młodzieżą i sztandarem Zespołu Szkół w Urszulinie oraz Adam Panasiuk - miejscowy historyk, badający okoliczności

urszulińskiej zagłady.



Miriam Raz-Zunschajn z urszulińską młodzieżą
Henryk Zabłuda opowiada o zagładzie



↑ Na koniec pamiątkowe zdjęcie
← Izraelska i urszulińska młodzież przy pomniku
↓ Miriam Raz-Zunschajn opowiada o zbrodni



Napis na tablicy głosi, że w dniu 28 maja 1942 r.

w Urszulinie hitlerowcy rozstrzelali i nakazali pochować w bezimiennych zbiorowych mogiłach około 30 Żydów, mieszkańców Urszulina i okolic (więcej o zagładzie na str. 12-14). Na uroczystości powiedziałem, że *tą tablicą wzmacniamy świadectwo świadków czasu II wojny światowej, aby już nigdy nie dochodziło do ludobójstwa*. Miriam odczytała w języku polskim i hebrajskim wspomnienie o Żydach urszulińskich i prośbę o pamięć o nich.

Następnie goście z Izraela wraz z urszulińską młodzieżą odwiedzili Andrzejów, gdzie przy kamieniu Pamięci, postawionym przez Fundację „Pamięć, która trwa”, oddali hołd zamordowanym tam przez hitlerowców Żydom, mieszkańcom Andrzejowa. Zostali oni zabici kilka godzin wcześniej, niż Żydzi w Wereszczynie. Zgromadzeni wysłuchali relacji naocznego świadka tamtych tragicznych wydarzeń - Henryka Zabłudy.

Tekst: Zbigniew Niziński
Foto: Adam Panasiuk,
Zbigniew Niziński

Shoah w Urszulinie

W dniu 28 maja 1942 roku, 2 dni po masowej eksterminacji ludności żydowskiej w Andrzejowie, Zastawiu i Wereszczynie, wymordowano Żydów w Urszulinie. Nie ma możliwości ustalenia dokładnej liczby ofiar. Według dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej zamordowano około 20 Żydów, których zakopano w 3 miejscach. Zdaniem świadków zginąć mogło nawet 30 osób, gdyż zeznania IPN nie uwzględniają pojedynczych mordów w okolicy Urszulina. Zwłoki pomordowanych we wszystkich miejscach znajdują się do dnia dzisiejszego. Przebieg zbrodni poznajemy wyłącznie dzięki relacjom świadków – złożonym w latach 1966-1971 przed Komisją Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (obecnie w zbiorach IPN o/Lublin) oraz nagranych współcześnie przez mnie i spisanych przez Zbigniewa Nizińskiego z Fundacji „Pamięć, która Trwa”.

Adam Panasiuk

O początkach akcji eksterminacji Żydów opowiedział Wacław Jung: *Poprzedniego dnia do Urszulina przyjechała dosyć duża grupa Niemców. Wieczorem około 30 Niemców przyjechało do moich zabudowań i nic nie pytając się mnie poszli do stodoły, gdzie nocowali. (...) Następnego dnia do Urszulina przybyło jeszcze więcej Niemców, wśród których byli również „własowcy”. Najwięcej osób zginęło za stodołą Chuny i Szyji Zarobczyków. Naocznym świadkiem zbrodni był kilkunastoletni Jan Szysz z Sumina: *Przed szkołę spędzili wszystkich Żydów z Urszulina, chyba 5 rodzin było, ale Icka z naszej klasy nie widziałem, może gdzieś uciekł. Dzieci ustawili osobno, a dorośli kopali dół dla siebie. Wtedy do szkoły wszedł Niemiec, sprawdzić czy są wśród nas osoby o semickich rysach. Następnie wyprawdzili nauczycielkę Korniakówną, a nas zamknęli i zabronili wyglądać przez okno. Po tym wszystkim pozwolili nam wyjść i kazali nam iść prosto do domów. Zebranych na drodze Żydów widzieli także stojący kilkadziesiąt metrów dalej Polacy. Aleksander Kozłowski zwrócił uwagę na poniżające Żydów zachowanie Niemców: *Tam kazali ćwiczyć im żabkę, to znaczy skakać w przysiadzie. Między tymi jeńcami były kobiety i dzieci. (...) Mordy te dokonywane były bez żadnej krępacji ze strony hitlerowców, lecz nikt nie starał się im przyglądać, bowiem każdy obawiał się, że może zginąć z rąk Niemców. Moment mordy najdokładniej zapamiętał Wacław Jung: *Zobaczyłem, że w oborze jednego z Żydów jeden z Niemców zabi-****

jał po kolei Żydów. Kazał im się kłaść i strzelał w tył głowy. (...) Wprowadzali ich pojedynczo do obory. Były wśród Żydów dzieci, starsi i kobiety.

Wacława Junga wybrano do pochowania zamordowanych. W przesłuchaniu zeznał: *Ja z tej obory wyciągałem te trupy i do dołu wrzucałem, a następnie zakopałem. (...) Strzelani oni byli kulami rozrywanymi tak, że głowy były zmasakrowane i ściany zbryzgane krwią i treścią mózgową. W kolejnym zeznaniu jeszcze dokładniej opisał pochówek: *Wykopałem dół o głębokości około 1,5 metra, szerokości 2 m. i długości 3,5 metra. Gdy kończyłem kopać ten dół pomagał mi Józef Kozieradzki. O zwłokach mówił, że wszystkie ciała ułożone były twarzą do ziemi. (...) Twarze i głowy ich były tak porozrywane, że nie można było po twarzy rozpoznać kto to był. W dole pochowano 11-12 osób, najprawdopodobniej: Chunę Zarobczyka, 2 jego synów i wnukowie - Abrama, Szaję, Gidale, Emę i Gedehe, Abrama Orzecha z synem Ickiem oraz Szyję i Nutę Zarobczyków.**

W domu hitlerowcy zamordowali Szyję Tenenbauma i przebywającą z nim kobietę Symchę, prawdopodobnie córkę. *W swoim domu leżał chory 80-letni Tenenbaum Szaja. Ponieważ nie mógł chodzić Niemcy zastrzelili go na łożku – zeznawał Jerzy Grabowski. Zakopano ich za domem, a na polecenie hitlerowców wykonał to Józef Kędziński.*

W tym samym dniu za stodołą Władysława Grabowskiego zastrzelono 3 rodzeństwa Goldsztainów z Aleksan-

drowki – Borucha, Nutę i Hajkę. Naocznym świadkiem był ich kilkunastoletni sąsiad Stanisław Solarski: *Widziałem z daleka jak ich rozstrzeliwano. (...) Niemcy kazali zakopać ich na miejscu, leżą tam do dzisiaj. Świadkiem zdarzenia był również Konstanty Jarząbek: *Po doprowadzeniu ich pod zabudowania Grabowskiego jeden z Niemców miał powiedzieć, że dalej prowadzić ich nie będzie i zastrzelił ich. Wykopanie dołu i zakopanie zwłok Niemcy nakazali właścicielowi posesji Władysławowi Grabowskiemu.**

Franciszek Kamiński był świadkiem mordu w pobliżu swoich zabudowań: *Wyglądałem wtedy przez okno i widziałem Niemca, który przed sobą prowadził Żydówkę. Koło Sironiów był dół i tam ją zastrzelił. Przyprowadził kogoś ze wsi i kazał mu ją zakopać. Tego samego dnia za posterunkiem policji zastrzelono Cyrłę z dzieckiem, zatrzymaną w Wereszczynie.*

Wacława Krygiera, Jerzego Grabowskiego, Eugeniusza Lewandowskiego i kilkadziesiąt jeszcze mężczyzn do 32 roku życia zabrano tego dnia do obozu w Majdanku. *Lewandowskiego, Grabowskiego, nauczycieli Szydłowskich, Ofiarskiego i jeszcze kilku trzymali Niemcy na łące przed Aleksandrówką. Byli dookoła otoczeni. Mama wysłała mnie, bym Szydłowskim zaniósł trochę śmietany, dzieckiem byłem, więc mi Niemcy pozwolili do nich podejść. Później zabrali ich na Majdanek, ale kilku na stacji w Trawninkach wypuścili – wspomina Klementyna Kozłowska. Jednym z wypuszczonych był Henryk Jarząbek. O swojej*

drodze do Majdanka zeznawał Jerzy Grabowski: *Polecono nam wejść na samochód, a następnie dwoma samochodami ciężarowymi zawieziono nas do Cycowa, następnego dnia do Trawniki, a po kilku dniach na Majdankę do Lublina. W lipcu 1942 roku zwolniono mnie. O życiu obozowym opowiedział Eugeniusz Lewandowski: Było bardzo ciasno. Spaliliśmy na deskach i jak jeden chciał się przewrócić na drugi bok, to musieli wszyscy razem. Do jedzenia, to małą kromkę chleba się dostawało.*

Wielu urszulińskich Żydów zginęło przed i po majowej zagładzie. W obozie w Majdanku zginął w 1942 roku Szaja Tenenbaum (drugi), podobnie jak Jezua Zarobczyk, tyle że on zmarł rok wcześniej. Jerzy Grabowski zeznawał, że część Żydów w wieku młodym, nadającym się do pracy, zostało zamordowanych wcześniej (tj. przed majem 1942 roku).

Z pogromu majowego uratowała się Dworka Zarobczyk z dzieckiem, zwana po mężu Chunichą. Krystyna Frącek opowiada, że tego dnia *uciekłam na Sęków. Gdy wróciłam Żydów już wymordowano, a w domu mama pokazał mi dziecko żydowskie w beciku. (...) Mama weszła do obory, a Chunicha: „Pani Kozieradzka! Proszę wziąć to dziecko, bo ja nie mogę z nim uciec”. Mama dała Chuniszce kromkę z serem, bo była głodna, a dziecko wzięła w koszyk, bo wokół Niemcy i przyniosła do mieszkania. Chunicha schować się miała w poletku z żytem, znajdującym się koło gospodarstwa Emiliana Kędzierskiego. Przyleciała do nas do domu (tj. do Emiliana Kędzierskiego) z tobołkiem łachów rozmaitych, szmyrgnęła pod drzwi i powiedziała do Milka: „Panie Kędzierski, niech to leży!” Po czym poleciała w żyto. Gdy Niemcy opuścili wieś wróciła i tobołek zabrała – relacjonuje Urszula Wiczuk. Chunicha przychodziła do nas nocami po jedzenie. Słyszałam, że potem była w partyzantce, a z nią Josek, syn Szaji – wspomina Halina Frącek. O dziecku Chunichy opowiada, że było u nas kilka dni. Przyszedł Grajek – komendant policji i przyniósł smoczek oraz cukier. (...) na*

Kozubacie była jeszcze rodzina żydowska, więc poszłam i uzgodniłam, że przeniosę do nich to dziecko. Chcieliśmy, by ktoś ją ochrzcił i by żyło, lecz nie znaleźliśmy nikogo chętnego. Po kilku dniach „granatowy” funkcjonariusz Bożek pomógł przenieść dziecko do Fuschmanów w Kozubacie. Dziecko przenosiłam w koszu z kartoflami. Gdy szliśmy natknęliśmy się na niemiecką wartę. Aby nie zwrócić ich uwagi Bożyk objął mnie i udawaliśmy parę zakochanych – wspomina Krystyna Frącek. Niestety, całą rodzinę Fuschmanów i ukrywających się u nich Żydów również zamordowano.

Jeszcze pod koniec 1942 roku krawiec Herszek z synem chowali się w jednym z niezbranych stogów siana, znajdującym się pomiędzy Urszulinem, a Andrzejowem. Przez kilka dni żywność donosiła im Lewandowska z Urszuliną, u której przed wojną wynajmował kwaterę. *Wtedy nie patrzyli, czy coś jest koszerne, czy nie. Jedli wszystko, co dostali – opowiada Rozalia Ostasz. Z racji pozostawianych śladów, mogących zdradzić miejsce ukrycia, Lewandowscy poprosili o opuszczenie stogu. Słyszałam, że zostali zabici gdzieś w Lesie Różanieckim – dodaje Rozalia Ostasz. Wcześniej u tych samych Lewandowskich ukrywała się na strychu obory kobieta z dzieckiem. Ja wtedy u nich mieszkalam i nikt o tym początkowo nie wiedział. Dziwili się wszyscy, dlaczego krowa każdego ranka nie chciała dawać mleka. Okazało się, że ta Żydówka codziennie przed świtem doiła tą krowę w kubek półlitrowy i na tym tylko mleku żyli przez kilka dni. Jak ich odkryliśmy, to Lewandowska poprosiła, by się schowali gdzieś indziej, przecież wszystkich za to by zamordowano. Później chowała się w stogu siana, ale chyba ktoś ich znalazł, bo zabili ich w Urszulinie – wspomina Rozalia Ostasz. Kileman Goldsztein i jego syn Chanina, choć przeżyli zagładę w maju 1942 roku, to w niedługim czasie również zostali zgładzeni. Ich losy opowiedział Stanisław Solarski: Chanina uciekł, potem znaleziono go martwego w jez. Płotycze. Ojca Kilemana zabito w inny dzień. (...) Widziałem, jak Niemcy, po raz kolejny po kilku dnia*

przybyli. Ostrzegłem Kilemana, a on się schował za skrzynią w stodole. Jednak niespodziewanie wyszedł, wziął cep i młócił. Powiedział Niemcom, że robi dla nich chleb. Mówił po polsku, by go nie poznali. Zażądali dokumentów i wtedy wyjaśniło się, że jest Żydem. Wyprowadzili go w pole i zabili. (...) Potem Niemcy chcieli ode mnie dokumenty, ale nie miałem. Myśleli, że jestem Żydem. Miałem wtedy 14 lat. Postawili pod płótnem. Starszy rangą Niemiec popchnął mnie, założył szalik na szyję, podwinął rękawy i podniósł karabin. Lało się ze mnie potem, czułem śmierć. Znalazła się obok Paulina, służąca, panna, rozumiała po niemiecku. Krzyczała do Niemca, że ojciec mój biegnie, bo ktoś dał mu znać. Ojciec znał niemiecki, bo był z Poznańskiego. Powiedział Niemcom, że jestem jego synem. Niemiec kazał mu, by wyrobił dla mnie dowód. Tak ocalałem, wzięty za Żyda.

Sześcioro urszulińskich Żydów ukryło się na Babsku – dwoje u Kujawskich i czworo u Chomów. *Byli z tydzień, może dwa, ale jak się dowiedzieli, że we włodawskim getcie Żydzi żyją spokojnie, nie muszą się ukrywać, to nas poprosili, żeby uch odwiedzić. Odwiozłem ich ja z Jankiem Chomą. Wieźliśmy ich nocą, ale w Wytyczynie szli Niemcy pijani z dziewczynami. Zatrzymali nas. Spytały się nas, kogo wieziemy. Jak Choma odpowiadział, że chorych na tyfus, to bez sprawdzania szybko nas puścili – wspomina Józef Kujawski.*

Mieszkańcy pamiętają o częstych egzekucjach za posterunkiem policji. Wykonywano je przez kilkanaście miesięcy po majowej zbrodni. Jesienią 1943 roku żandarmi z posterunku w Cycowie zastrzelili Żydówkę z Wereszczyna i jej dziecko. Być może to o ona ukrywała się w gospodarstwie rodziny Lewandowskich. Świadkiem zbrodni był przesiedlony z Poznańskiego mieszkaniec Łowiszowa – Jerzy Rybarczyk: *Z moim bratem ciotecznym Tadeuszem Wesołowskim byłem wtedy na Poczcie w Urszulinie. Było wtedy przedpołudnie. Widziałem przez okno, że do jednej z zagród gospodarskich podjechał samochód*

Piękna impreza plenerowa w Świerszczowie

ciężarowy, z którego wysiadło ok. 20-stu żandarmów. Udali się na podwórze jakiegoś zabudowania i stamtąd wyprowadzili jakąś kobietę z dzieckiem na rękę. Dziecko to było owinięte w chustę. (...) Żandarmi ci prowadzili tą kobietę przez duże podwórko w kierunku znajdującej się tam stodoły. Za kobietą szło kilku żandarmów. Kiedy kobieta ta znalazła się w bezpośredniej odł. od stodoły ok. 8-10 metrów, wówczas jeden z żandarmów strzelił do niej w tył głowy z pistoletu. (...) Zaraz po strzale upadła na twarz. Trzymała cały czas dziecko. (...) Żandarm strzelał jeszcze do kobiety, kiedy ta leżała na ziemi. Po tej egzekucji Niemcy odjechali. (...) Słyszałem, że kobieta ta na miejscu zastrzelenia została pochowana. Klementyna Kozłowska potwierdza, że w kopcach kartofli za Kozłowskim mój ojciec, bo był sołtysiem, musiał zakopać kobietę z dzieckiem. Opisany przez Rybarczyka mord mógł również dotyczyć Żydówki z dzieckiem, wydanej przez Ukraińca z Wytyczna, którą - zdaniem świadków - zastrzelono w Urszulinie.

Żydów wydawali także Polacy, w tym członkowie podziemia, co potwierdza miejscowy komendant AK Henryk Kozłowski, opowiadając o losach kilkunastoletniego Gidali Tenenbauma: *On zaczął szukać miejsca, żeby się gdzieś zaczepić. Chłopcy grali w karty, oczywiście przy lampie, bo nie było światła jeszcze wówczas, światło otrzymaliśmy tutaj daleko po drugiej wojnie światowej. I coś mignęło im przed oknem. Pijani nie byli, wyskoczyli, złapali. A to był obywatel polski narodowości żydowskiej z Urszulina. Gidala miał na imię. Już prawie dorosły chłopak. Znałem, bo to sąsiedzi moi byli. Na drugi dzień spojrzałem - pod posterunkiem chłopaki z AK. Znałem ich. Podchodzę, pytam, „co tu robicie?” A, powiadają mi, że złapali Gidalę i przyprowadzili go na posterunek policji granatowej. Ta policja odwiozła go do Cycowa i oddała żandarmerii. Po przesłuchaniu wyprowadzili go na plac, gdzie kopcowano ziemniaki na jesieni, i tam zamordowali. Ja to wszystko znałem, widziałem, przeżywałem. Jeden z tej trójki Polaków niedługo później został zamordowany.*

W dniu 16.09 br wieś Świerszczów była gospodarzem pięknej imprezy. Rozpoczęła się uroczystym wejściem korowodu dożynkowego do kościoła p.w. Św. Bazylego w Świerszczowie. Korowód prowadzili starostowie dożynek – Pani Anna Duda i Pan Piotr Walewski, oraz strażacy na czele z orkiestrą. W uroczystej Mszy Świętej, koncelebrowanej przez miejscowego proboszcza Marka Jaworskiego i kapelana strażaków ks. kan. Adama Sołtysiaka, zanoszono modlitwy dziękczynne za zebrane plony oraz w intencji „Jubilatki” – miejscowej OSP w jej 57-lecie działalności.



Po mszy cały korowód przeszedł na teren miejscowego boiska, na którym ks. Marek Jaworski poświęcił wieńce dożynkowe i zgromadzone plony, a ks. kan. Adam Sołtysiak sztandar ufundowany przez społeczność dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Świerszczowie. Pani Wojewoda Jolanta Szolno-Koguc przysłała stosow-

ny adres, a w imieniu Marszałka Województwa list gratulacyjny odczytał przedstawiciel UM Radosław Tkaczyk. Stosowne listy przesłali: Poseł na Sejm Jan Łopata, Prezes KRUS Henryk Smolarz i Starosta Łęczyński Adam Niwiński.

Wręczenie sztandaru dla OSP na ręce Szymona Woźnicy dokonali w imieniu fundatorów Jan Dyszewski i Komendant PSP w Łęcznej bryg. Dariusz Lis. Panie z Kół Gospodyń w Cycowie, Barkach, Adamowie, Malinówce, Małkowie, Janowicy, Głębokiem i Świerszczowie wspólnie z LGD

Polesie przygotowały prezentację swojej twórczości oraz degustację kulinariów. Strażacy przygotowali pokaz musztry. Na scenie zaprezentowała się orkiestra dęta z Jastkowa, Świerszczowianie, zespoły taneczne z Zespołu Szkół w

Cycowie, zespół młodzieżowy z GDK Cyców. Do późnych godzin wieczornych występowały zespoły Qatro z Cycowa i rodzinny zespół muzyczny Kwietniów z Małkowa. Dzieciaki bawili się w mini wesołym miasteczku.

*Tekst Jan Baczyński vel Mróz
Foto: Tomasz Cybulski*



Spełnić marzenia dzieci



dzy rodzajami aparatów, programy tematyczne oraz skorzystały z wielu zajęć praktycznych podczas, których samodzielnie wykonywali zdjęcia. Na koniec poznały metody i programy do obróbki zdjęć. W ramach projektu odbył

fecta – Mój Talent, w którym uczestniczyła także nasza świetlica. Podczas spotkania odbyły się prezentacje poszczególnych świetlic oraz zabawy plenerowe dla dzieci. Na zakończenie każda świetlica otrzymała słodczyce dla dzieci, a prawdziwe nagrody doszły przesyłką kurierską.

W ubiegłym roku Fundacja Przyjaciółka z siedzibą w Warszawie ogłosiła konkurs *Qurier Świętego Mikołaja*. Udział w nim wzięły 3 świetlice Stowarzyszenia *Nasza Świetlica – Pomocna Dłoń* z Gminy Puchaczów – z Nadrybia, Ostrówka i Ciechanek. Wynikiem konkursu były wspaniałe paczki, jakie otrzymali wszyscy wychowankowie. W bieżącym roku Fundacja ogłosiła kolejny projekt: *Perfecta – Mój Talent*, trwający od kwietnia do października. Dofinansowanie otrzymały świetlice w Nadrybiu i Spiczynie. Zrealizowały wnioski pt.: „Rozwijamy skrzydła” oraz „Dzieci! Dumne miejcie zamiary....”.

Świetlica w Nadrybiu przeprowadziła warsztaty plastyczne, podczas których dzieci poznały nowe techniki plastyczne, zapoznały się z podstawami szkicu krajobrazu oraz budową i znaczeniem barw. Podczas warsztatów fotograficznych wychowankowie zapoznali się ze profesjonalnym sprzętem fotograficznym, poznali techniki i metody fotografowania, różnice pomię-



się konkurs z nagrodami o życiu i twórczości Janusza Korczaka oraz wycieczki do stadniny koni w Wólce Cycowskiej (jazda na koniach, wspólne ognisko, gry i zabawy, malowanie portretów zwierząt) oraz na Roztocze ze szkicem w plenerze oraz fotografią reportażową.

Świetlica w Spiczynie podzieliła zajęcia na 3 grupy tematyczne: fotografia i reportaż (budowa aparatu, zasady wykonywania fotografii, zajęcia praktyczne, obróbka zdjęć w programie Photo Shop), zajęcia informatyczno-biblioteczne (pozyskiwanie wiadomości przez Internet i nie tylko, nauka korzystania z encyklopedii, słowników, czasopism i gazet), zajęcia plastyczne (rozwijanie zdolności manualnych oraz nowych technik plastycznych – decoupage, malowanie na szkle, filcowanie, wyrób biżuterii). Odbyły się 2 konkursy – jeden związany z postacią Janusza Korczaka, drugi to portret króla Maciusia. We wrześniu zorganizowano wycieczkę do teatru w Lublinie na przedstawienie „Tymoteusz i Psiuncio”.

Fundacja Przyjaciółka w dniu 15 września zorganizowała imprezę w Hołowni – Kraina Rumianków dla wszystkich uczestników programu Per-

Okres realizacji projektu był dla wszystkich uczestników wspaniałą zabawą oraz skarbnicą pożytecznej wiedzy, którą można spożytkować na co dzień. Każdy, kto zagłębił się w tą wspaniałą przygodę inaczej ogląda świat. Wszystkie zdjęcia mogą być



piękne, a sztuka i malarstwo uchyla nam rąbka tajemnicy.

Aktualnie Fundacja Przyjaciółka ogłosiła kolejny konkurs – *Qurier Świętego Mikołaja*.

Wychowawcy i wychowankowie świetlic składają Fundacji Przyjaciółka serdeczne podziękowania za możliwość zdobycia nowych umiejętności oraz poszerzenie zainteresowań.

Tekst: Katarzyna Kuszyk

Foto: Bartek Dłużak,

Ola i Patrycja Małyska, Oliwia Mroczkowska, Agata i Ola Albińska, Bożena Woźnica, Ola Marcińczak

Zachęcamy do przekazania 1% podatku dla naszych podopiecznych.

Stowarzyszenie Nasz Świetlica
- Pomocna Dłoń

Bogdanka 75, 21-013 Puchaczów

KRS 0000051211



Szlachetna Paczka 2012

Biedni nie potrzebują dobroczynności, potrzebują inspiracji. Dobroczynność daje im tylko chleb, by utrzymać ich przy życiu lub rozrywkę, by zapomnieli o ubóstwie na godzinę lub dwie. Inspiracja natomiast sprawi, że podniosą się oni z biedy. Jeśli chcesz pomóc biednym, pokaż im, że mogą stać się bogaci, udowodnij to i sam stań się bogaty
- Wallace D. Wattles.

Nie marzyłeś w dzieciństwie, aby chociaż na chwilę stać się Świętym Mikołajem i spełnić czyjeś marzenie? Szlachetna Paczka daje taką możliwość - Każdemu! Jest to unikalny ogólnopolski projekt Stowarzyszenia Wiosna, który od 12 lat spełnia marzenia przed Świętami. Na naszym terenie akcja obecna jest od 3 lat. Wolontariusze z Rogóźna, Łęcznej, Cycowa, Puchaczowa, czy Wierzbicy spotykali się z potrzebującymi rodzinami i diagnozowali ich sytuację. Następnie rozpoczęli akcję poszukiwania Darczyńców, którymi są przedsiębiorcy, instytucje, szkoły, grupy przyjaciół i wiele innych wspianiałych Bohaterów.

Akcja ta nie jest tylko doraźną pomocą materialną, ale głównie ma za zadanie pomóc uwierzyć ludziom, że bieda nie jest „wyrokiem”, a pewnego rodzaju „stanem beznadziei”, w którym można tkwić, ale też można z niego wyjść! Paczka jest także pewnego rodzaju spełnieniem ludzkich pragnień, „czynienia dobra”, gdyż w okresie Świąt Bożego Narodzenia szczególnie nasze myśli i uczucia stają się bardziej otwarte na drugiego człowieka. Nie można się w pełni cieszyć z tego ważnego magicznego czasu, jeśli nie

wprowadzimy w praktykę wartości, jakie te Święta niosą. Niech ten symboliczny pusty talerzyk przy wigilijnym stole nabierze nowego realnego wymiaru. Nie zamykajmy się w swoim świecie, bo pomoc słabszym, mniej zaradnym, czy czasem po prostu „na zakręcie”, to oznaka siły, którą inni będą od nas czerpać. A życie jest takie, że powraca do nas to, co sami dajemy, tak dobro, jak i zło. Więc czasem warto zatrzymać dla siebie nasze osady innych i unieść się ponad uprze-



zostać każdy, kto w czasie trwania projektu, czyli przed Świętami Bożego Narodzenia, wejdzie na stronę www.szlachetnapaczka.pl, w znajdującej się tam bazie wybierze rodzinę potrzebującą w swojej okolicy i przygotowuje dla niej Paczkę, która będzie odpowiedziała na konkretne potrzeby tej rodziny. Można przygotować ją samemu, czy też razem poczuć radość pomagania i zaangażować krewnych, kolegów z pracy, czy sąsiadów, aby ta jednorazowa pomoc w formie paczki dała wiarę, że ich los nie jest obojętny.

Akcję wspiera z roku na rok coraz większa liczba znanych osób, takich jak Jerzy Dudek, Grzegorz Turnau, para prezydencka. W tym roku także lokalnie w Szlachetną Paczkę w Cycowie zaangażował się zespół Big Cyc, nagrywając specjalny spot z wolontariuszkami, zachęcający do włączenia się w akcję. Zespół także zadeklarował przygotowanie paczki dla jednej z rodzin w rejonie Cycowa i okolicy.

wdzięczności i zyskać coś niematerialnego. Stąd też zachęcamy do zapoznania się z założeniami Projektu i włączanie się do niego. Wolontariusze i Darczyńcy nie poprzestają na jednorazowej „akcji pomocy”, ale kontaktują się nawzajem przez cały rok i działają wspólnie dla poprawy jakości życia rodzin, którym zawirowania życiowe zabierają nadzieję.

Paczka, to nie tylko konkretna pomoc materialna, to przede wszystkim impuls do działania. Darczyńcą może

wanie paczki dla jednej z rodzin w rejonie Cycowa i okolicy. Tegorocznym Wolontariuszom i Darczyńcom gratulujemy wspianiałej postawy empatii, przyjaźni, poświęconego czasu i ogromnego zaangażowania, a Rodzinom, które objęte zostały pomocą, życzymy, by to co się Państwu przydarzyło było początkiem wielkiej pozytywnej zmiany w życiu.

Pomóż poczuć Ducha Świąt!

*Tekst: Paulina Czutko
Foto: Paweł Paczkowski*



Kącik poetycki

W poprzednim numerze przedstawiliśmy sylwetkę Pani **Władysławy Chudziak**, która za pomocą rymów opowiedziała o sobie i otaczającym ją świecie. Dziś prezentujemy kolejne wiersze, w których uwieczniła niezwykłą historię i legendy Zawieprzyc.



Zawieprzycka legenda:

*Niedaleko Lublina jest niewielka wioszczyna
już trochę znana, Zawieprzycami nazwana.
Tam stoi zamek od lat bardzo dawnych.
Skruszył się już od starości,
lecz legenda się nie kruszy, a jeno pęcznieje.*

*Jest też zabytkowa kaplica,
a w niej namalowane dawne zamku dzieje.
Zamiast świętych obrazów są tam różne malowidła i straszdyła.
Są rumaki zaprzęgnięte do powoza,
gdzie w środku siedzi Granowski,
a na szyi ma pętlę z powroza.*

*Diabły go ciągną do piekła, za co to - ciekawość niezwykła.
Było tam też więzienie lamusem nazwane,
a w nim za przewinienia więźniowie trzymani.
Była tam także trzymana dziewczica z rozkazu okrutnego dziedzica,
który chciał by była jego kochanką.
Lecz ona nie chciała, bo była innego wybranką.*

*Kochał ją od dzieciństwa malarz,
a gdy utracił, szukał wybranki przez 7 lat po świecie całym.
Aż znalazł ją w Zawieprzycach w zamku małym.
Gdy przybył wypytywał ludzi czy kto widział,
że młoda dziewczyna po dziedzińcu chodzi.
A gdy chodziła to tak płakała,
że łzy na ziemię spadały i jak żywe się taczały.*

*Stała się rzecz prawdziwa,
bo z dalekiej krainy przybył po utracie ukochanej dziewczyny
malarz, który kaplice maluje i lubą swoją oplakuje.
Nie chce jeść ani pić tak mu smutno bez niej żyć.
Ochmistrzyni chytra sztuka rozwiązania w tymże szuka
Myśli, duma....*

*A może ta młoda dziewczyna na duchu go podtrzyma.
Pomyślała i zrobiła, na spotkanie panienczkę z malarzem umówiła.
Gdy oboje się ujrzeli szczęścia ukryć nie umieli.
Wydała się tajemnica, ochmistrzyni naskarzyła do dziedzica.
A nie było tyrana gorszego od dziedzica Granowskiego.*

*Tak się okrutnie na nieszczęsnych kochanków rozgniewał,
że ich żywcem pod tym dużym białym krzyżem замуrował.*

*W jedną beczkę nasypał złota, a zamknął do życia wrota.
W drugą nalał miodu, a musieli umrzeć z głodu.
I wiecie ludzie kochani, że słyhać było żałośliwe płkanie.
Do dzisiaj ten krzyż wyciąga ociężałe ramiona,
a pod nim jest ziemia jeszcze trochę czerwona.*

*Ale na tym się legenda nie skończyła,
Bo duża grupa niewolników była.
Od Zawieprzyc przez Jawidz i do cegielni w Charleżu
się poustawiali i gorącą cegłą gołymi rękami podawali.
A który by nie uważał to by sobie ręce poparzył.
A z tej cegły oranżerię murowali
i dziedzica siarczyście przeklinali.*

*A wielki zamek był podkopany lochami i ogrodzony murami.
a ci, którzy ten tunel robili to swój żywot tam zakończyli.
A kraty miały zrobione takie zawiasy,
że gdy dziedzic wychodził i wracał to nie skrzypiały,
co było niezwykle na tamte czasy.
A w tej części zamku teraz jest szkoła murowana
imieniem Marii Skłodowskiej-Curie nazwana.*

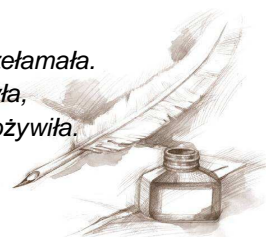
*Jest jeszcze część zamku "Bociańcem" nazwana,
a tam na wieki Granowskiego dusza uwięziona.
Gdy wieczorem spacerują dziewczyny i chłopaki,
to nad nimi wlatuje niezwykle ptak taki.
Jeśli w to nie uwierzycie przyjdźcie sami to zobaczycie.
A w dzień jego dusza w sowę się zamienia,
dlatego ta legenda jest nie do zapomnienia.*

*Rozsypała się już gruba lipa, co obręczą była spięta,
a króla Jana III Sobieskiego jeszcze pamięta.
Z siebie młodą lipkę wydała, co o Nim wiedziała
to jej przekazała, żeby się legenda w świat rozszerzała.*

Legenda o „Sinej Figurze” z Zawieprzyc:

*Znikła dawno „Figura Sina”,
takaż to była jej nazwy przyczyna:
Nad łąkami rosły gęste osiny
i była jedna droga,
która wiodła w te doliny.
Chytry gospodarz chciał,
żeby ludzie tą drogą tylko jechali
i w polu ścieżek nie wyjeżdżali.
Sąsiedzi uradzili,
drogę krzyżem oznaczyli,
by ludzie po roli nie błądzili.
Figura długie lata stała i drogę oznaczała.
Najpierw była „Droga Osinna”
a z latami ludzie nazwę skracali
i mówili, że „Figura Sina”
a nie „Droga Osinna”.
Długo, długo ta figura stała,
aż razu pewnego wichura ją przełamała.
I taka to historia z siną figurą była,
A teraz w pamięci uczniów się ożywiła.*

Wiersze zebrała i spisała
Jolanta Mackiewicz



WARTO WIEDZIEĆ, WARTO PRZECZYTAĆ, czyli kilka słów o tym, co się u nas wydarzyło i co się odbędzie

Pokazy historii pożarnictwa w Urszulinie

W dniu 9 września 2012 r. gmina Urszulin i Hańsk podejmowała kilkunastoosobową grupę przedstawicieli zaprzyjaźnionej gminy Wilhelmsdorf z Badenii-Wirtembergii. Gospodarzami popołudniowego spotkania byli strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej z Urszulina i Wereszczyna oraz mło-



dzień zrzeszona w Młodzieżowej i Kobiecej Drużynie Pożarniczej. Strażacy przygotowali dla gości na stadionie w Urszulinie widowisko plenerowe pt. „Krótka historia pożarnictwa”.



W czterech scenach kolejno dowidzisz brawami. przedstawiono technikę gaszenia pożarów, począwszy od średniowiecza (wiadra, tłumice z gałęzi, siekiery, bosaki) w wykonaniu MDP Urszulina, poprzez XIX wiek, kiedy zaczęto organizować pierwsze tzw. „straże ogniowe”. W tej scenie strażacy z Urszulina wykorzystali historyczną ręczną pompę przevożną (tzw. sikawkę ręczną) na oryginalnym wozie konnym. Następnie OSP



*Tekst: Mariusz Kucharski
Foto: Adam Panasiuk*



MDP na kajakach

Druhom z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Urszulinie praca społeczna nie jest obca. W 2011 roku przez wiele letnich dni pomagali Stowarzyszeniu LGD „Polesie” w pracach porządkowych na cmentarzach ewangelickich w Michałowie i Dębowcu. Wiosną tego roku prace kontynuowano. Zapewnie podobnie będzie w latach następnych – druhowi zobowiązuje patronat nad tymi miejscami pamięci, nadany osobiście przez Wojewodę Lubelskiego.

Za ciężką pracą społeczną należy nagradzać, zwłaszcza tych najmłodszych. Druhom z MDP Urszulina w podziękowaniu za pomoc zorganizowano spływ kajakowy po jeziorze Wytyckim. Dzięki uprzejmości sołtysa wsi Wytyczno Piotra Oleszczuka, który bezpłatnie udostępnił kajaki, urszulińska młodzież miała okazję bliżej poznać wody jeziora. Jakie zdziwienie było, gdy na pytanie opiekunów – Mariusza Kucharskiego i Andrzeja Stefanowicza – o doświadczenia w pływaniu kajakiem tylko jedna osoba podniosła rękę! A tyle pięknych jezior mamy dookoła.

Wszystkim druhom pływanie kajakiem spodobało się już po kilku machnięciach wiosłem. Jezioro Wytyckie, pełne wysp i zatoczek, dostarczyło niesamowitych wrażeń. Chwile z kajakiem uprzyjemniały towarzyszące nam kaczkę i łabędzie. Podglądaliśmy także żeremie bobrowe.

Po dopłynięciu do plaży wszyscy zgodnie stwierdzili, że spływ kajakowy po jeziorze Wytyckim trzeba w przyszłym roku powtórzyć. A może uda się druhom odkryć inne wodne atrakcje Polesia Zachodniego?



Tekst i foto: Adam Panasiuk



Europejskie Dni Dziedzictwa w Wereszczynie

„Tajemnice codzienności” – pod takim hasłem obchodziliśmy 8 września tego roku Europejskie Dni Dziedzictwa w Wereszczynie, po raz pierwszy w historii tej wsi. Honorowy patronat nad obchodami w całej Polsce objął Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ten największy w Europie projekt społeczno- edukacyjny został ustanowiony w 1991 przez Radę Europy jako Europejskie Dni Dziedzictwa. W Polsce od 1993 roku rokrocznie obchodzone są uroczystości promujące regionalne dziedzictwo i wspólne korzenie. Społeczne akcje zyskują coraz większą popularność i skierowane są do różnorodnej grupy odbiorców.

Inauguracja tych dni w Wereszczynie zbiegła się z bardzo nośnym, bliskim sercu tematem „Tajemnice codzienności”. Piękno codziennych zdarzeń, urok spotkania, wspólnego posiłku, zwykłego domowego życia, muzyki, obyczajów, pracy, świąt, rękodzieła – w tym dniu to wszystko miało miejsce w wymiarze wspólnego świętowania. Organizatorem było Stowarzyszenie Poleskie we Włodawie oraz Fundacja Rozwoju Polesia i Urząd Gminy Urszulin. Przygotowanie uroczystości pokazało siłę i możliwości wspaniałych mieszkańców Wereszczyna i okolicznych wsi. Spotkali się, by odkrywać tajemnice w codziennych czynnościach, radować się z bycia razem, odkryć swoją wyjątkowość.

W klimat tegorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa wprowadziła prezes Stowarzyszenia Poleskiego we Włodawie Elżbieta Nowicka-Różycka, a uro-

czystości otworzył Wójt Gminy Urszulin Tomasz Antoniuk. Przedstawienie „W chacie”, przygotowane przez Agnieszkę Sołdaj, ukazało wielokulturowe Polesie. Zainscenizowanemu przez dzieci ze szkoły w Woli Wereszczyńskiej spotkaniu Żydów, Ukraińców i Polaków w poleskiej chacie kolorytu przydała charakterystyczna chachłacka gwara. Młodzi aktorzy ukazali dzień powszedni, zwyczaje, przesady Polesuków. Klimat przybliżyła scenografia z dawnymi przedmiotami codziennego użytku i wspaniałe stroje.

Niezwykli mieszkańcy mogli podzielić się swoją wiedzą i zarażać zapałem do swoich pasji. Adam Panasiuk opowiadał o życiu społecznym i kulturalnym mieszkańców Wereszczyna w okresie międzywojennym. Prelekcja bogato ilustrowana zdjęciami przybliżyła obraz mieszkańców wsi. To zapał z jakim gromadzi materiały i miłość do historii małej ojczyzny, przykuwał uwagę słuchaczy i pokazał, jak wielką wartością może być historia rodziny, przeszłość wsi i ślady materialne oraz przekazy ustne. O historii pszczelarstwa i postaci unickiego księdza Jana Dolinowskiego, konstruktora łańcuchowego, opowiadał Kazimierz Panasiuk. Przygotowane przez siebie kąciki pszczelarski ukraśniał opowieściami i pysznym malinowym miodem ze swojej pasieki.

Wyjątkowość tego dnia podkreśliliśmy poprzez wspólny udział we mszy św., w czasie której poświęcono wieńce dożynekowe. Proboszcz parafii Józef Kuzawiński, był duchowym ojcem całego przedsięwzięcia EDD w Wereszczynie. Wspierał organizatorów nie tylko dobrym słowem, ale też modlitwą i entuzjazmem dla pracy mieszkańców włoży-

nej w przygotowania. Po mszy był czas na wspólny posiłek przygotowany przez gospodynie z Wereszczyna i okolicznych wsi. Różnorodność potraw, bogactwo smaków i ta wspaniała atmosfera wzajemnej życzliwości pobudzały do marzeń i rozmów o wspólnych projektach.

Po uczcie dla ciała było coś dla duszy. Wystąpiły miejscowe zespoły instrumentalno-wokalne: „Na swojską nutę” i „Ballada”. Drugi zespół nazwę przyjął od napisanej wierszem „Ballady o zbrodni w Wereszczynie” – przejmującej opowieści o tragedii, jaka rozegrała się w 1936 roku w wereszczyńskim dworze. Wspólne odczytanie ballady przy zapadającym za oknami zmierzchu pobudzało wyobraźnię. Równolegle studentka kulturoznawstwa Ewelina Dziewa przeprowadziła z dziećmi i młodzieżą plenarną grę „Odkrywanie historii z życia wziętej”. Gracze z wielkim zapałem rozwiązywali zagadki i odkrywali tajemnice z przeszłości Wereszczyna.

Uczestnicy uroczystości mogli zaprezentować swoje umiejętności, takie jak szydełkowanie, maglowanie, śpiew, pisanie wierszy, pisanie ikon. Wystawę prezentującą malarstwo pani Katarzyny Durdy-Delik, można było obejrzeć w Ośrodku Dydaktyczno-Muzealnym Poleskiego Parku Narodowego w Starym Załuczu.

Ludzie zaangażowani zbliżyli się, byli razem i chcieli być ze sobą. Zmieniaли się uczestnicy, którzy pozostawali na tak długo, na ile pozwalał im czas i obowiązki, na ile byli gotowi przyjąć dar wspólnego świętowania codzienności. Miejsce spotkania pozostało jedno – Wereszczyn i to do godziny 21. Trudno już teraz określić znaczenie tego spotka-

nia. Na pewno pokazuje wielki potencjał mieszkańców i jest zachętą do kolejnych działań we wspólnocie wsi.

*Tekst: Elżbieta Nowicka-Różycka
Foto: Paweł Szczepański*



Kazimierz Panasiuk przy kąciuku pszczelarskim
Mali aktorzy w przedstawieniu „W chacie”





Kameralnie o prawosławiu



Przez wiele wieków Polesie stanowiło prawdziwą mieszankę narodową, kulturową i wyznaniową. Wyjątkową okazję do bliższego poznania obecnej tu do dziś kultury prawosławnej mieli uczestnicy imprezy „Kameralne Spotkanie z Prawosławiem. Dratów 2012”.

przeży mogli zapoznać się z tą kulturą w wielu aspektach. Festiwal rozpoczęła liturgia w cerkwi. Głównym punktem programu imprezy była prezentacja pieśni prawosławnych w wykonaniu pięciu chórów z Polski, Białorusi i Ukrainy. Widzowie mile zaskoczeni byli wysokim poziomem artystycznym, jaki zaprezentowali nasi wykonawcy:

Hajnówki, „Wołyńskie Dzwony” z Łucka. W przerwach pomiędzy koncertami odbywały się interesujące prelekcje dr Grzegorza Jacka Pelicy na temat historii Dratowa i prawosławia w naszych okolicach, połączone ze zwiedzaniem cerkwi i miejscowości. Ciekawym akcentem podczas festiwalu był spektakl teatru Liberum Veto z ZS Górnicych w Łęcznej, który poświęcony był prawosławnym zwyczajom związanym z sakramentem małżeństwa oraz wzajemnym relacjom pomiędzy katolikami, a wyznawcami prawosławia. Imprezie towarzyszyły dodatkowe atrakcje: prezentacje rękodzieła, wystawy, warsztaty.



Chór Soboru p.w. Zmartwychwstania Pańskiego w Brześciu, Chór Parafii Prawosławnej w Horostycie, Męski Chór Kameralny im. B. Onisimowicza z Supraśla, dziecięcómłodzieżowy chór „Woskliknowienije” z

Tematyka festiwalu zainteresowała wiele osób, które w duchu wzajemnej tolerancji i zrozumienia zgromadziły się przy cerkwi w Dratowie, by dowiedzieć się więcej o bogatej historii i kulturze naszego regionu. Impreza odbyła się w ramach małego projektu PROW - „Spotkania z kulturą. Tradycje kultury prawosławnej powiatu łęczyńskiego”.

Choć wyznawcy prawosławia niegdyś stanowili znaczny odsetek mieszkańców naszego regionu, dziś w wielu miejscowościach przypominają o tym jedynie opuszczone świątynie i cmentarze. Dratów, to obecnie jedyne miejsce na terenie Powiatu Łęczyńskiego, gdzie kultura prawosławna jest nadal żywa.

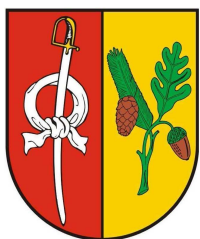


Znajduje się tutaj pięknie odnowiona cerkiew p.w. św. Mikołaja, w której regularnie sprawowana jest liturgia. Ta niewielka wioska stanowi zatem idealne miejsce do przypomnienia tradycji kultury prawosławnej, zarówno mieszkańcom Polesia, jak i odwiedzającym nas turystom. W dniu 15 sierpnia w Dratowie Powiat Łęczyński przy współpracy z Gminą Ludwin i Prawosławną Diecezją Lubelsko-Chełmską zorganizował więc festiwal kultury prawosławnej – Kameralne Spotkanie z Prawosławiem.

Program festiwalu był niezwykle bogaty i różnorodny. Uczestnicy im-



*Tekst: Beata Cieślińska
Foto: Łukasz Pawlak*



Turystyka i zrównoważona energia - siłami napędowymi zrównoważonego rozwoju



Pod tym ogólnoświatowym hasłem w tym roku obchodzony był Światowy Dzień Turystyki. Centrum Turystyczne w Sosnowicy obchodziło ten dzień po raz pierwszy. Z tej okazji zorganizowano prezentację, podczas której przedstawiono historię obchodów tego dnia. Odbyły się również 2 konkursy – kulinarny „Bogactwa lasu” oraz z wiedzy.

Do konkursu kulinarnego wpłynęło 12 zgłoszeń w 4 kategoriach: potrawy regionalne pochodzenia zwierzęcego; potrawy mieszane (warzywno-mięsne); pierogi, ciasta, chleby i inne wypieki; napoje, nalewki i przetwory. Komisja konkursowa miała ciężki orzech do zgryzienia. Zaangażowanie, wysiłek oraz chęć promocji lokalnych potraw z dodatkiem bogactwa z lasu została doceniona przez organizatorów poprzez wręczenie podziękowań i nagród związanych z pasją kulinarną. Potrawy przepyszne, a zarazem innowacyjne. Zebrane przepisy i receptury będą służyły promowaniu naszej gminy. W lokalnej prasie ukazują się przepisy uczestników konkursu.

Konkurs wiedzy miał na celu poszerzenie wiedzy mieszkańców Gminy Sosnowica na temat projektu „Wrota Lubelszczyzny – Informatyzacja Administracji”, w ramach którego gmina jest partnerem. Rozgrywki odbywały się w

przyjaznej atmosferze, a uczestnicy z wielkim zaangażowaniem odpowiadali na zadawane przez prowadzącego konkurs pytania. Można powiedzieć, że promocja projektu odbyła się na szóstkę z plusem.

W ramach obchodów tego dnia odbyła się projekcja filmu „Gmina Sosnowica” oraz krótkiego filmiku edukacyjnego na temat ścieżki przyrodniczej PPN „Dąb Dominik”. W kwietniu tego roku zorganizowana była wycieczka tą ścieżką, dlatego też niektórzy uczestnicy obchodów ponownie poczuli się jak na wycieczce. Dodatkowym wspomnieniem z wakacji i pleneru malarskiego były widniejące na ścianach Centrum Turystycznego obrazy, które z sentymentem przeprowadziły nas za pomocą naszej wyobraźni po gminie, jej zakątkach i cennych zabytkach.

Wszystkim uczestnikom dziękuję za włączenie się w organizację, udział oraz promocję naszej małej, ale urokliwej gminy. Zachęcam do odwiedzania strony internetowej Centrum Turystycznego: www.sosnowica-turystyka.pl oraz do udziału w organizowanych przedsięwzięciach.

Agata Mikulska
- Inspektor
UG Sosnowica

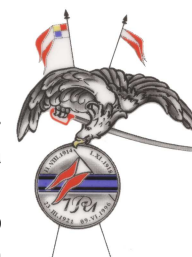


Gimnazjalistki z Cycowa na medal

Sukcesem gimnazjalistek z Cycowa zakończyła się rozegrana dnia 16.10.2012 r. w Adamowie Wojewódzka Gimnazjada w Sztafetowych Biegach Przełajowych. Zawodniczki z Cycowa zajęły trzecie miejsce, ulegając tylko wielokrotnym finalistkom tej konkurencji – gimnazjalistkom z Komorówki Podlaskiej oraz reprezentantkom gimnazjum nr 1 z Terespoła. Były jedyną drużyną reprezentującą Powiat Łęczyński, której udało się przebrnąć przez eliminacje powiatowe i rejonowe. Walka o miejsce na podium z mocno naciskającymi zawodniczkami

gimnazjum z Tomaszowa trwała do czwartej zmiany, a o sukcesie zadecydowała determinacja i walka całej drużyny. Rozpoczynając od pierwszej zmiany w składzie zespołu znalazły

się: Chałupnik Aleksandra, Baranowska Monika, Okoń Edyta, Porębna Julia, Olko Angelika, Goławska



Paulina, Okoń Ewelina, Olko Paulina, Koziak Karolina i Kołodziej Angelika. Wymienić należy również zawodniczki rezerwowe, które wspomagały drużynę biorąc udział w eliminacjach powiatowych i rejonowych: Gregorcuk Kornelię, Marcinek Martę, Kamińską Annę i Jarmolińską Kingę. Opiekunem zespołu był Dariusz Bednaruk.



Tekst: Dariusz Bednaruk
Foto: Z archiwum szkoły

Pierwsze miejsce dla Gminy Puchaczów



Podczas uroczystej konferencji w Końskowoli z dnia 29 października 2012 roku odbyło się podsumowanie konkursu „Przyjazna Wieś”, organizowanego przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi na najlepszy regionalny projekt w zakresie infrastruktury, zrealizowanej na terenach wiejskich przy wsparciu środków unijnych, w ramach działalności Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich.

Tegoroczna edycja konkursu została rozstrzygnięta w trzech kategoriach: technicznej, społecznej i ekologicznej. Do konkursu „Przyjazna Wieś” zgłoszono 30 projektów. Najlepszym projektem w zakresie infra-

struktury ekologicznej okazał się projekt „Rozbudowa istniejącej oczyszczalni ścieków w miejscowości Puchaczów.” Rozbudowa oczyszczalni ścieków została współfinansowana z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 z działania 321. Podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej. Budżet projektu wyniósł: **4.404.518,71 zł**, a kwota dofinansowania wyniosła: **2.100.417,90 zł**.



Celem projektu była poprawa stanu środowiska naturalnego Gminy Puchaczów, redukcja zanieczyszczeń wód podziemnych i powierzchniowych, ochrona doliny rzeki Świniki jako głównego odbiorcy oczyszczonych ścieków, poprawa standardów życia lokalnej społeczności poprzez tworzenie dostępu do podstawowej infrastruktury społecznej oraz zacieranie wszelkich różnic między miastem, a wsią.

Podziękowania i nagrodę odebrał osobiście Wójt Gminy Puchaczów – pan Adam Grzesiuk.

Agata Hałas - UG Puchaczów

Co słysząc w Gminnej Bibliotece Publicznej w Urszulinie?

Origami

W GBP w Urszulinie od 17 października 2012 r. odbywają się warsztaty z origami. Jest to sztuka składania papieru, pochodząca z Chin, rozwinięta w Japonii i dlatego uważa się ją za tradycyjną sztukę japońską. W XX w. ostatecznie ustalono reguły origami: punktem wyjścia ma być kwadratowa kartka papieru, której nie wolno ciąć, kleić i dodatkowo ozdabiać i z której poprzez zginanie tworzone są przestrzenne figury.

Stażystka Magdalena Kiryk pokazała dzieciom, jak z papieru da się stworzyć przeróżne przedmioty i dekoracje. Wśród licznych papierowych przedmiotów można znaleźć przepiękne, kolorystycznie skomponowane łabędzie, kwiaty, owoce, czy bombki. Dzieci z wielkim zainteresowaniem biorą

udział w warsztatach, spod ich rąk wyszły już pierwsze figurki i kwiaty. Zajęcia te mają na celu rozwijanie wyobraźni twórczej dzieci oraz zdolności manualnych.



Tekst i foto: Grażyna Konias

Szkolenia komputerowe dla seniorów

Od września 2012 r. w GBP trwa trzecia już edycja spotkań, które mają zachęcić seniorów z gminy Urszulin do korzystania z komputera i internetu. Zajęcia prowadzone są metodą warsztatową przez Grażynę Konias – bibliotekarkę, trenerkę kompetencji cyfrowych, która została latarniczką PCRS. Odbywają się raz w tygodniu, po 1,5 godz. w 3 grupach szkoleniowych. Program i treści szkoleniowe są tak ułożone, aby przełamać obawy osób, które nigdy nie miały kontaktu z komputerem, pokazać korzyści płynące z umiejętności cyfrowych oraz nauczyć umiejętności posługiwania się komputerem i Internetem. Całość szkolenia to 16 godz. szkoleniowych oraz możliwość konsultacji i ćwiczeń w godzinach pracy biblioteki.

Szkolenie zorganizowane zostało w ramach ogólnopolskiego programu Polski Cyfrowej Równych Szans i Stowarzyszenia Miasta w Internecie. Jest to duża kampania, w ramach której wolontariusze w całej Polsce otrzymują wsparcie merytoryczne na działania przeciw wykluczeniu cyfrowemu osób 50+. Szkolenia dla seniorów są bezpłatne. GBP w Urszulinie użycza pracownię komputerową, czytelnik i organizuje poczęstunek podczas przerw kawowych.

Tekst i foto: Grażyna Konias

Smaki LGD „Polesie” - druga odsłona ...

W Wiejskim Domu Kultury w Wierzbicy dnia 23 listopada 2012 r. członkowie Stowarzyszenia LGD „Polesie” uczestniczyli w Walnym Zebraniu. W tym dniu odbył się także drugi finał konkursu kulinarnego, którego organizatorem jest właśnie LGD „Polesie”.



Bogactwo potraw zadowoliliby najbardziej wybrednych



Do konkursu zgłoszono 34 różne produkty kulinarne. Powołani Członkowie Komisji Konkursowej nie mieli wątpliwości, by w tym „rogu obfitości”: smaków, zapachów i wspaniałego wyglądu - wybrać i wyróżnić te, które szczególnie na to zasługują.



Kolejny konkurs odbędzie się wiosną 2013 r., a w okresie jesienno-zimowym przyszłego roku, planujemy wydanie publikacji książkowej z wybranymi recepturami na potrawy, nalewki, czy przetwory. Wszystko opatrzone będzie zdjęciami z kolejnych konkursów. Zachęcamy do uczestnictwa w konkursie i dzielenia się swoimi unikalnymi przepisami na pyszne dania z naszego obszaru.

Gospodarze dbali, by na stole jadła nie zabrakło
Jak tu się zdecydować?



Oto fotorelacja z konkursu.
Tekst: Małgorzata Leszczyńska
Foto: Justyna Filipek, Dominik Guz,

Konkursowi towarzyszył kiermasz ozdób świątecznych



Dziś potrawy zaprezentowane na II konkursie kulinarnym „Smaki LGD „Polesie” - Jesień”, o którym szerzej na poprzedniej stronie.

Schab faszerowany w cieście

(Jadwiga Kłos ze Stoczka)



S k ł a d n i k i: schab, ciasto francuskie, jabłka, wino wytrawne, olej, cynamon i żółtko. Marynata: ocet winny, jałowiec, kolendra, pieprz i sól.

P r z y g o t o w a n i e: Natrzeć mięso wymieszany przyprawami i odstawić do lodówki na 2 dni. Zrobić kieszeń w mięsie, włożyć jabłka i zalać winem. Mięso obsmażyć na oleju, a następnie wlać 1/2 szkl. wody. Piec w temp. 200°C ok. 1 godz. Po upieczeniu ostudzić, zawinąć w płat ciasta i piec 15 min. w temp. 200°C.

Napój z natki pietruszki

(Gospodarstwo Agroturystyczne „Przy Gościńcu”)



S k ł a d n i k i: pęczek zielonej pietruszki, 2 cytryny, 1 łyżka cukru, 100 g. kostek lodu, 500 ml. wody przegotowanej.

P r z y g o t o w a n i e: Blenderem miksujemy natkę pietruszki, obrane bez pestek cytryny, cukier i lód. Po zmiksowaniu dodajemy wodę, mieszamy i dekorujemy cytryną.

Od autora: Napój bogaty w żelazo, witaminy, mikroelementy i kwas foliowy - ważny dla osób starających się lub oczekujących potomstwa.

Wędzus sosenowicki

(Gminny Ośrodek Kultury w Sosnowicy)

S k ł a d n i k i: Karpie o wadze 1,5 do 2 kg, sól, pieprz, Vegeta, czosnek.

P r z y g o t o w a n i e: Karpie oczyścić, pokroić w dzwonka, a następnie opłukać. Osuszone dzwonka posypujemy przyprawami: solą, pieprzem, Vegetą

Kącik kulinarny



oraz drobno pokrojonym czosnkiem. Odstawiamy na 2 dni i mieszamy dzwonka 2 razy dziennie. Następnie ryby płuczemy, osuszamy i wkładamy do wędzarni. Wędzimy drewnem z olchy od 3-4 godz. Przechowywać ułożone warstwami, przełożonymi młodymi pokrywami, najlepiej w koszu wiklinowym.

Babeczki z mięsem

(Ewa Kłos ze Stoczka)



S k ł a d n i k i: Mąka, śmietana, margaryna, drożdże, bułka tarta, mięso mielone, cebula, jajka, pieczarki, papryka, ogórki kiszone, ser żółty.

P r z y g o t o w a n i e: Upiec babeczki drożdżowe w foremkach (ciasto kruche, solone). Mięso ugotować, zemleć przez maszynkę, dodać przyprawy, ułożyć na babeczkach i zapiec. Udekorować i podawać jako przystawkę.

Cheb sodowy „na nowo”

(Paulina Czutko z Ludwinowa)



S k ł a d n i k i: 1 kg mąki pszennej, 1/2 l. zsiadłego mleka lub kefiru, 1,5 łyżki sody, sól i cukier do smaku.

P r z y g o t o w a n i e: Składniki łączymy i dokładnie mieszamy. Ciasto rozwałkować na cienki placek. Wycinać kształty wg własnych upodobań i piec placki na suchej patelni lub najlepiej na czystej blasze kuchni węglowej. Podać z różnymi sosami lub owocami – dżemem (słodka wersja).

Od autorki: Bardzo smaczne, proste i trochę zapomiane danie charakterystyczne dla naszego obszaru.

Sernikowa zebra

(Gospodarstwo Agroturystyczne Wiesławy Kiejnich z Ludwina)



S k ł a d n i k i: 1kg twarogu, 3/4 szkl. cukru pudru, 6 jaj, 1 op. cukru waniliowego, 150 g masła, 2 budynie waniliowe, tabliczka białej czekolady, tabliczka gorzkiej czekolady, 2 łyżki maki ziemniaczanej, 2 łyżki ciemnego kakao. Dodatkowo do dekoracji po pół tabliczki białej i ciemnej czekolady.

P r z y g o t o w a n i e: W wodnej kąpieli rozpuścić czekolady (w oddzielnych naczyniach). Masło roztopić na wolnym ogniu i odstawić. Żółtka jajek utrzeć z cukrem pudrem i cukrem waniliowym na puszystą masę. Do przygotowanej masy cienkimi strumieniami wlewać stopione i przestudzone masło - cały czas miksując, a następnie wsypać budyń i dodawać twaróg cały czas mieszając. Białka ze szczyptą soli ubić na sztywną pianę. Dodać je do masy serowej i podzielić na 2 równe części. Do jednej dodać białą czekoladę i 2 łyżki mąki ziemniaczanej. Do drugiej dodać gorzką czekoladę i 2 łyżki kakao, delikatnie wymieszać. Tortownica powinna być okrągła. Nakładać ciasto po 2 łyżki – kolorami, na przemian (ciemne, jasne) zaczynając od środka tortownicy. Sernik pieczemy w kąpieli wodnej, czyli naczynie żaroodporne, w którym umieszczamy tortownicę, wypełniamy wrzątkiem do 1/3 wysokości. Wkładamy do nagrzanego piekarnika i pieczemy przez ok. 1,5 godz.. Po upieczeniu wyjąć z kąpieli i ostudzić. Ozdobić wg własnego pomysłu.

Fotografie potraw wykonał: Justyna Filippek i Dominik Guz

Smacznego